

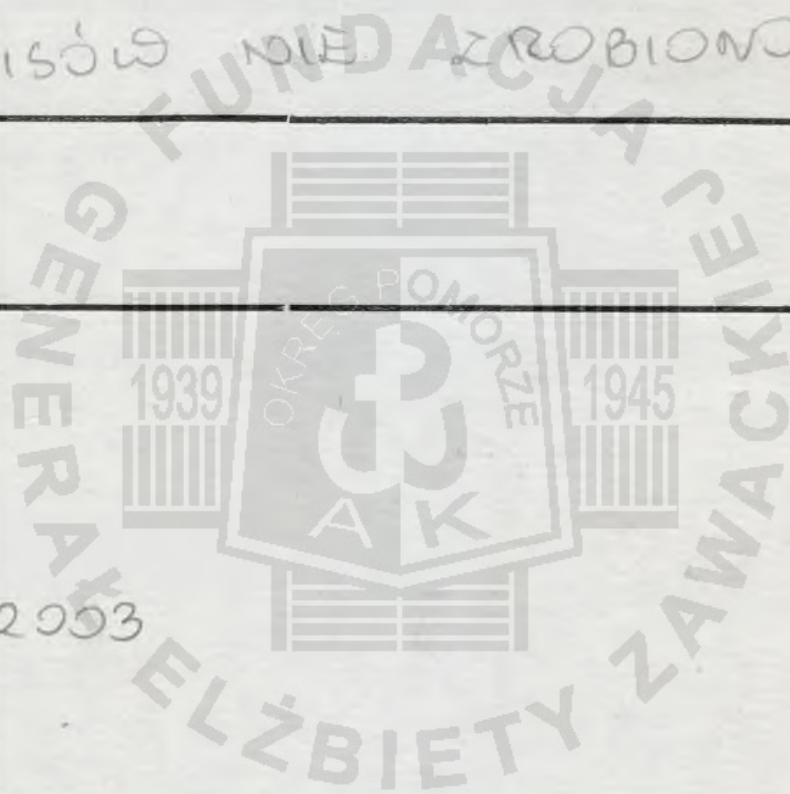
NDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
chiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

zob. też T, M-34/Zagr.: Jezioroński-Nowak J.

WYPISÓW NIE ZROBIONO

es męża:

mandale, V4 22003



AK  
W-wa  
? "Zagrze"

++

por. WOŁSKA Jadwiga

zam. Nowak - Jeziorońska

ps. "Jula", "Greta"

816 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — WOLSKA Jadwiga

T. 816/WOLK

I/1. Relacja ✓ k. 21, s. 1-2

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 20, s. 1-23

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie , zob. pkt. II s. 6-7, 9, 14, 16-18, 20

## I/1 Relacja

- życiorys J. Nowak-Jeziorskiej sporządz. przez J. Nowaka-Jeziorskiego, Annuaire 1997, rkps. oryg., k. 2, s. 1-2 oraz 2-gi egz.



Wpłynęło dnia 6 07. 98  
i. 26 / wrsk / 98  
26

1/1/1

(85)

Jan Nowak - Jerozolimski

Annandale, VA 22003

Phone: (703

Fax: (703)

(1)

Przemysław rykowski mojej żony:

Jadwiga Nowak-Jerozolimska z Wolsztyn

(ze względu na berpiacowstwo rodziców przybrała po wojnie  
pamiętnie uarwisła Zalaska) urodzona w Zydacowie s.dh.

12 października 1917r. Elżbięta gimnazium Krolow

Jedwigi w Kralow. W chwili wybuchu wojny studentka

drugiego roku na wydz. wychowania fizycznego. Elżbięta

Jagiellońska, instruktorka narciarstwa. Rodzice: ojciec

Teofil, emigr. wyrobiciel miedzi, matka - Marianna z Demse-  
wiczów, emigr. krawcowka.

Od wiosny 1941 - Tęczyński Akcja "N" w Warszawie.

Berpośredni przełożony: Karimien Kuwa niecki, kierownik

III wydz. Akcja "N" (redakcja). Wspomina jest w świadectwie  
w książce zbiorowej Akcja N. Wspomnienie 1941-1944  
Cytelnik 1972.

W czasie Powstania Gdnieńska w wydz. propagandy miedzi  
Ak. Berpośredni przełożony: "Kasia" - Tadeusz Zenczykowski

Po Powstaniu jako kurier "Zasoci" odbyła wspólnie z  
mężem ("Zychem", "Janem") wyprawę z Kralow do Londynu,  
dokład docierając s.dh 22. stycznia 1945. Przenosi w mikrofil-  
mach archiwum Powstania i raport gen. Okulickiego

I/1/2

Jan Nowak

Annandale, VA 22003

Phone: (703)

Fax: (703)

(2)

Odrzucono Kuziem Wleczuchci i Kuziem Nestusz  
z Mieczem. Na wniosek Kpt. Tadeusza Zawadzkiego  
- Zenczykowski, b. statek Akcja "N" awansowana do  
I stopnia porucznika.

Brat Zbigniew, pseud. podchorąży, agent i literat  
pod kryptonimem we wrześniu 1933. Siostra, Barbara  
Wolska, pseud. "Jula" agentka i od 17 sierpnia 1944  
r. w Powstaniu Warszawskim.

Sposób: Jan Nowak - Gen. W. S.

Annandale, 1997.

## II MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE

- Nekrolog J. Nowak Jeziorańskiej, 1999, „Biuletyn Informacyjny” 1999/5, kopia, k. 1, s. 1  
Przekazała J. Tyblewska.
- Nekrolog J. z Wolskich Nowak-Jeziorańskiej, 1999, „Biuletyn Informacyjny” 1999/2, kopia, k. 1, s. 2
- Wyrazy współczucia z. i w. Bartoszewskich dla J. Nowaka-Jeziorańskiego w powodni zgonu siostry Jadwigi z Wolskich Jeziorańskiej, „Gazeta Wyborcza” 5.05.1999, k. 8, s. 3
- T. Zachwasiński, Żmarta Jadwiga Nowak-Jeziorańska, 1999, k. 1, s. 4
- A. Pomian, „Greta” - Jadwiga Wolska-Nowakowa 12.10.1917 - 1.05.1999, „Tydzień Polski”, Londyn 1999, k. 1, s. 5 oraz kopia
- J. Nowak-Jeziorański, Greta, „Tygodnik Powszechny” 1999/31, k. 2, s. 6-7
- J. Nowak-Jeziorańska, 1. sierpnia 1944. Wspomnienie Tęczyńskiej „Gwety”, k. 1, s. 8
- J. Nowak-Jeziorańska - „Greta”, wspomnienie Tęczyńskiej „Gwety” spisane w pierwszym rocznicy Powstania (1945), w: w. math. ualberta.ca, wydruk 2007, k. 5, s. 9-13
- J. Kurcki, Jadwiga „Greta” Jeziorańska, „Wysokie Obcasy” 13.08.2005, k. 6, s. 14-23 oraz 2-gi epz.

Odeszła na Wieczną Wartę <sup>II/1</sup>  
1 maja 1999 r. <sup>T. 8/G</sup>

Ś.p. <sup>Wolskiej</sup>  
**Jadwiga NOWAK JEZIORAŃSKA**  
**„GRETA”**

żołnierz Armii Krajowej  
uczestnik walk w Powstaniu Warszaw-  
skim.

Wierna złożonej przysiędze  
w czasie wojny i po wojnie  
pracowała niestrudzona dla Polski.

Odznaczona Krzyżem Zasługi  
z Mieczami  
i Krzyżem Walecznych

Światowy Związek Żołnierzy  
Armii Krajowej  
Zarząd Główny Rada Naczelna

Pan Jan NOWAK JEZIORAŃSKI

Szanowny Drogi Kolego!

Na wieść o zgonie Pana Małżonki  
– żołnierza Armii Krajowej pro-  
simy przyjąć wyrazy głębokiego  
współczucia w imieniu moim wła-  
snym oraz Światowego Zwią-zku  
Żołnierzy Armii Krajowej

Prezes  
Światowego Związku  
Żołnierzy Armii Krajowej  
ppłk Stanisław Karolkiewicz

Bibliografia:

- Sztajgierwald Halina – opracowanie pt. Jerzy Sztajgierwald, Gdynia 1991
- Borzobohaty Wojciech – „JODŁA” Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ – AK 1939–1945, Wydanie II, Warszawa 1998.

4/2  
Biuletyn Informacyjny SZZAK  
Okręg Wlkp, nr 2 (czerwiec 1999),  
s. 48

Ś.P.

**Jadwiga z Wolskich  
NOWAK-JEZIORAŃSKA**

Żołnierz Armii Krajowej, łączniczka „Greta”,  
uczestniczka Akcji „N” oraz Powstania Warszawskiego.  
Odznaczona Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych  
zmarła 1 maja 1999 r. w Fairfax, Wirginia, USA.

Pochowana w grobie swych rodziców  
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Panu Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu,  
naszemu drogiemu Koledze i znakomitemu Autorowi  
składamy wyrazy najszczerzego współczucia

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej  
Zarząd i Redakcja Biuletynu Informacyjnego  
Okręgu Wielkopolska



II/3

Naszemu Drogiemu Przyjacielowi

**Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu**

wyrażamy najserdeczniejsze współczucie z powodu zgonu  
– w 55. roku małżeństwa – Jego żony

Ś†P

**JADWIGI Z WOLSKICH JEZIORAŃSKIEJ**

niezapomnianej „Grety”, w latach 1941-44 łączniczki akcji „N” w Biurze  
Informacji i Propagandy KG ZWZ-AK, uczestniczki Powstania Warszawskiego,  
która odeszła w USA po bardzo długich i bardzo ciężkich cierpieniach  
1 maja 1999 r., a spocznie w mieście swojej młodości – Krakowie

Janku, jesteśmy w tych dniach z Tobą  
*Zofia i Władysław Bartoszewscy*

G. Dybacz  
5.05.1999r.

R

E

K

II/4

# Zmarła Jadwiga Nowak-Jeziorańska

Jadwiga Nowak-Jeziorańska (z domu Wolska) po ciężkiej i przewlekłej chorobie dróg oddechowych zmarła w sobotę (1 maja 1999 r.) w Annandale pod Waszyngtonem. Miała 82 lata.

Jadwiga Nowak-Jeziorańska w okresie II wojny światowej była dwukrotnie odznaczoną za męstwo łączniczką Armii Krajowej, pseud. "Greta", a przez ostatnie 55 lat żoną i współpracowniczką działacza niepodległościowego i publicysty Jana Nowaka Jeziorańskiego.

Urodzona 12 października 1917 r. w Żydaczowie (obecnie Ukraina) w okolicach Lwowa, przed wojną studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak jej studia przerwał wybuch wojny.

Obok legendarnej "Zo" (Elżbiety Zawackiej) Jadwiga Nowak-Jeziorańska - "Greta" była jedną z dwóch kobiet-żołnierzy AK, które na polecenie Załogi (Wydziału Łączności z Zagranicą) przedostały się przez Niemcy i cztery granice z okupowanej Warszawy do Londynu. W konspiracji działała od wiosny 1941 roku, kiedy jej siostra Barbara Wolska, pseudonim "Julia" (zginęła w powstaniu warszawskim) ściągnęła ją do Warszawy.

Jadwiga Wolska była łączniczką Akcji "N" - operacji propagandowo-dywersyjnej prowadzonej od roku 1940 najpierw przez referat, a później przez podwydział "N" Biura Informacji i Propagandy ZWZ-AK.

Po wojnie w tych słowach wspominał ją Stanisław Miedza-Tomaszewski, jeden z redaktorów dywersyjnych pismek kolportowanych przez AK w okresie okupacji nawet na terenach III Rzeszy:

"(...) Cały materiał dla pism dywersyjnych, opracowywany w poszczególnych redakcjach, odbierała i przynosiła na punkty przerzutu do drukarni łączniczka «Greta» (Jadwiga Wolska). Ona jedna w naszej redakcji utrzymywała kontakt z tymi punktami. Była to jedna z najdzielniejszych dziewcząt, jakie pracowały w konspiracji, a niemało ich poznałem w czasie zawodowego stażu

w organizacjach wolnościowych, który rozpocząłem już we wrześniu 1939 roku. Na «Grecie» spoczywała równocześnie cała odpowiedzialność za łączność pomiędzy poszczególnymi redakcjami pracującymi w różnych lokalach rozrzuconych po Warszawie. Hitlerowcy angażując w to cały aparat, jaki mieli do dyspozycji, zawzięcie szukali «enowców». «Greta» stale nosiła przy sobie truciznę, gdyż w razie jej wpadki groziło zawieszenie na długi okres całej roboty w komórce «N».

Ślub z Janem Nowakiem-Jeziorańskim odbył się 7 września w kaplicy Przymulisko na Wilczej 9, w 38. dniu powstania warszawskiego. Przed upadkiem powstania "Greta" była jedną z czterech łączniczek BIP AK odznaczonych za

męstwo Krzyżem Zasługi z Mieczami, została też awansowana do stopnia podporucznika. Jeszcze przed upadkiem powstania Jan Nowak-Jeziorański wraz z małżonką otrzymali od dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego rozkaz przedostania się do Londynu z mikrofilmami z powstańczego archiwum. Jan Nowak-Jeziorański i łączniczka "Greta" byli pierwszymi uczestnikami powstania, którzy dotarli do Wielkiej Brytanii. Razem udało im się wydostać z Polski ponad 6600 metrów filmów dokumentalnych, zdjęcia oraz dokumenty. Dzięki tym materiałom powstał film "Last Days of Warsaw" ("Ostatnie dni Warszawy"), wyświetlany później w Anglii, USA i innych krajach zachodnich.

Jadwiga Nowak-Jeziorańska została awansowana do stopnia porucznika I odznaczona Krzyżem Walecznych.

Po wojnie przez ponad 50 lat wspierała działalność swojego męża - szczególnie przez ostatnie 23 lata, kiedy po odejściu Jana Nowaka-Jeziorańskiego z Radia Wolna Europa, gdzie był dyrektorem Rozgłośni Polskiej, była jego sekretarką i pomagała w przygotowaniu artykułów i książek legendarnego "kuriera z Warszawy" do druku.

Opł. Tadeusz Zachurski

## ODESZLI NA WIECZNA, WARTĘ

KAZIMIERZ CZARKOWSKI - inżynier, żołnierz AK, uczestnik kampanii wrześniowej i Powstania Warszawskiego, zmarł 8 marca 99r w Chicago w wieku 92 lat.

ZOFIA KURATOWSKA - lekarz i polityk, żołnierz AK. Pełniła przez II kadencję funkcję V-ce marszałka Senatu RP po 89r. Zmarła jako Ambasador RP. w RPA.

WŁADYSŁAW OMIELSKI - członek Oddziału AK w Chicago. Zmarł w połowie marca 99r.

CZĘŚ ICH PAMIĘCI!

Wspominając z żalem odejście śp.

## Aleksandra Kajkowskiego

pułkownika dyplomowanego, inżyniera, byłego przedstawiciela Rządu Polskiego w Londynie oficera ścisłego sztabu dowództwa II Korpusu w przygotowaniu bitwy o Monte Casino, dowódcy saperów 5 Kresowej Dywizji Piechoty, odnanzonego komandorskim krzyżem z gwiazdą Polonia Restituta, krzyżem walecznych, srebrnym krzyżem zasługi z mieczami, oficerskim krzyżem orderu zasługi RP, krzyżem Monte Casino i wieloma innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, cenionego przyjaciela żołnierzy Armii Krajowej, patrona Fundacji Armii Krajowej

składamy Żonie Irene i całej Rodzinie wyrazy szczerego współczucia

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej

Fundacja Armii Krajowej

# „Greta” – Jadwiga Wolska-Nowakowa

## 12.10.1917 – 1.05.1999

**K**obiety nie służyły w wojsku w Polsce międzywojennej, ale podczas wojny oddawały wielkie usługi, a w Armii Krajowej walczyły w pierwszych szeregach. Nie z bronią w rękę, ale jako łączniczki, sekretarki, obserwatorzy, uczestniczki wywiadu, sabotażu, dywersji, gospodynie lokali konspiracyjnych. Bez nich Podziemie nie mogłoby funkcjonować.

Jadwiga Wolska była takim właśnie żołnierzem Armii Krajowej. Gdy wybuchła wojna studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Należała do pokolenia, które wyrastało w Polsce niepodległej i żyło w świadomości podwójnego zagrożenia, ze strony Związku Sowieckiego i Niemiec, rwała się więc do konspiracji wojskowej: do ZWZ, późniejszej Armii Krajowej. I to do pierwszych szeregów, do walki bieżącej. W grudniu 1940 roku gen. Stefan Rowecki „Grot”, Komendant Główny Sił Zbrojnych w Kraju, powołał do życia w ramach BIP-u – Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej komórkę „Greta” – Jadwiga Wolska.

Były to czasy nie okupacji w znaczeniu prawa międzynarodowego, lecz pierwszego etapu eksterminacji narodu polskiego. Tak o tym pisał poeta Krzysztof Baczyński:

*Ogromne nieba suną z warkotem.  
Ludzie w snach ciężkich jak w kłatkach krzyczą,  
usta ściśnięte mamy, twarz wilczą,  
czuwając w dzień,  
słuchając w noc (...)  
nie wiedząc, czy my karty iliady  
rzeźbione ogniem,  
w blyszczącym złocie,  
czy nam postawią z litości chociaż  
nad grobem krzyż.*

Walka z Niemcami była dalszym udziałem Kraju w wojnie. Była i ochroną przed ogromem przygnębienia i poniżeń, przed paralizującym odrętwieniem prowadzonych na rzeź. Musieliśmy mieć twarz wilcze.

Akcja „N” była najbardziej niebezpiecznym odcinkiem walki bieżącej. Polegała przede wszystkim na wydawaniu pism, broszur i ulotek, głównie w języku niemieckim, kolportowanych wśród żołnierzy niemieckich, administracji okupacyjnej, volksdeuschów nawet w Altreichu czyli we właściwej Rzeszy. Celem tej akcji było podrywanie zaufania do władz niemieckich, ośmieszanie Hitlera i jego współpracowników, wytykanie im zbrodni i błędów, osłabienie ducha żołnierzy niemieckich przez podawanie wiadomości o niepowodzeniach, a później – klęskach, wykazywanie, że klęska Niemiec jest nieunikniona i że sprawców zbrodni czeka nieubłagana kara. „N” podszywał się zwykle pod grupy opozycji wewnętrznej. Siał zamieszanie i demoralizował, czego mieliśmy sporo dowodów.

Władze niemieckie zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa tej propagandy. Współpracownicy „N” należeli do najbardziej ściganych członków Podziemia polskiego. (Służąc przez pewien czas w „N”, a potem biorąc udział w odprawach szefa BIP-u, towarzyszyłem często Żencykowskiemu. Przemykaliśmy się bocznymi uliczkami Warszawy, wypatrując czy gdzieś się nie ukrywa patrol niemiecki. Patrole były zopatrzywane w jego fotografię i rysopis. Zwracał uwagę niezwykle wysokim wzrostem).

„Greta” pracowała w Centralnej Redakcji wydawnictw „enowych” jako łączniczka najpierw Jana Kowczyńskiego „Noteckiego”, a po jego przypadkowym aresztowaniu – od sierpnia 1942 roku prof. Kazimierza Kumanieckiego „Kozakiewicza”, znakomitego filologa klasycznego, autora i tłumacza, m. in. Tucydysa. Jej zadaniem było przenoszenie do

punktów przerzutu i do drukarni materiałów dla pism „N” oraz utrzymywanie łączności między redakcjami rozrzuconymi po całej Warszawie. Nieustraszona, pomysłowa, dokładna, punktualna, nie szczędząca nigdy siebie, stała się z czasem postacią legendarną, szanowaną i podziwianą przez kolegów.

Służbie oddawała się całkowicie. Nosiła zawsze truciznę, wiedząc, że gdy wpadnie w ręce Niemców, trzeba by spalić czyli polikwidować wszystkie jej znane punkty i lokale, a więc wstrzymać na pewien czas całą działalność „N”. Wolła poświęcić swoje życie, niż narazić pracę i kolegów.

W czasie powstania warszawskiego była także łączniczką, jedną z czterech odznaczonych przez Dowódcę AK za odwagę. W tym czasie poślubiła „Janka” – Zdzisława Jeziorańskiego – Jana Nowaka. Otrzymali oboje od gen. Bora zadanie dostarczenia do Londynu 6600 metrów taśmy filmu dokumentalnego oraz serwisu zdjęć z powstania. Jakimś cudem przedostali się przez Niemcy, Szwajcarię i Francję i spełnili zadanie. Bez tego materiału nasza wiedza o powstaniu byłaby znacznie uboższa.

Od ślubu z „Jankiem” dawna „Greta” była mu nie tylko żoną, ale i opiekunką, gospodynią, dietetyczką, stenotypistką. Nie była wcale jego bladym cieniem. Miała własne zdanie i dawała mu dobitny wyraz. Ale czy to w Londynie, czy w Monachium, gdzie „Janek” był dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia „Wolna Europa”, czy w Waszyngtonie, gdzie staćcał nieoreźne już boje o sprawę polską, stała przy nim twardo. Zawsze głęboko religijna, pokładała nadzieję w Bogu. W czasie częstych podróży „Janka” niepokoiła się i czekała. O siebie dbać nie chciała. Powoli się spalała. Aż się wypaliła.

Gdyby się chciało określić Ją jednym słowem, powiedziałoby się: wierność. Wierność bez reszty.

Andrzej Pomian

II/6



lu-  
cie  
ch.  
i z  
na  
co-  
ry-  
od  
-  
ko  
m-  
się  
zil  
to-  
as-  
do-  
le-  
za-  
ni-  
bili  
cy.  
-u.  
do  
gó-  
ili-  
kól  
już  
ich  
ch,  
sta-  
ro-  
ne-  
cał  
era  
en-  
e z  
ra-  
wie-  
pu-  
ró-  
wła-  
nas  
po-  
c o  
eta.  
ko-  
sar-  
się  
iała  
ka-  
kna  
do-

# Greta

JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI

**■ Kiedy u schyłku długiego życia zadaję sobie pytanie, co w nim było nie najważniejsze, lecz najcenniejsze, dochodzę do wniosku, że była nim świadomość istnienia obok mnie kogoś bliskiego, który dzielił wszystkie doświadczenia dobre i złe, przejmował się smutkami i niepowodzeniami, cieszył się sukcesami i osiągnięciami. Nic nie zastąpi poczucia, że ten ktoś bliski na mnie czeka, a jeśli się spóźnię, wystaje w oknie i wypatruje, kiedy się wreszcie pokażę.**

Świadomości, że mam obok siebie kogoś, komu tak bardzo zależy na moim życiu, bezpieczeństwie, zdrowiu, nie zastąpi żadna przyjaźń. Przyjaciół jest życzliwy, gotów jest wiele poświęcić, by pomóc w biedzie, ale ma swoje własne życie, własny krąg najbliższych mu ludzi, własny dom itd. To samo stosuje się do dzieci, gdy dorosną. Tylko totalna wspólnota dwojga ludzi chroni przed uczuciem osamotnienia w tłumie bliźnich, choćby najżyczliwszych, ale pochłoniętych własnymi sprawami, które nie są moimi sprawami.

Szczęście totalnej wspólnoty towarzyszyło mi od owego słonecznego lipcowego dnia, kiedy przez przypadek w „melinie” na Mokotowie spotkałem łączniczkę Gretę, która miała ode mnie zabrać jakieś papiery. Wydawało się, że spotkanie było przelotną migawką, a stało się startem wspólnej wędrowki – bardzo długiej w czasie i przestrzeni. Jeszcze dziś słyszę niesamowity trzask szkła z wybitych okien, łamiącego się pod naszymi nogami, kiedy szliśmy do ołtarza w kaplicy Przytulisko na Wilczej. Pobraliśmy się w czasie Powstania, a potem była kurierska wędrowka, w pierw z Warszawy do Krakowa, a później z Krakowa do Londynu, gdzie przeżyliśmy dni jałtańskiej klęski, która zamknęła drogę powrotu do kraju. Kiedy skończyła się moja oficerska gaża, Greta ratowała sytuację. Nauczyła się tkąć, kupiła warsztat i sprzedawała swoje tkackie wyroby sklepom, którym brakło po wojnie towarów. Dyktowałem jej m.in. wspomnienia generała Bora-Komorowskiego dla magazynu „Reader’s Digest”. Po wielu przeróbkach ukazały się później w formie książkowej. Generał chciał oddać całe bardzo wysokie honorarium nam i kilku innym, którzy pomagali. Zgodziliśmy się na przyjęcie jednej dziesiątej. Wystarczyło, by z pomocą banku kupić sobie mały własny

strzackich, na przełęczy Pass Thum. Strumyk szemrzący pod oknami był granicą między Tyrolem i regionem Salzburga. Po latach zgiełku, nieustannych napięć i kryzysów, znaleźliśmy się nagle w ustroniu, w błogiej ciszy, której nie zakłócało nic prócz śpiewu ptaków i cichutkiego pobrękiwania dzwonek pasącego się bydła. Byliśmy w końcu sami jedni, z dala od ludzi. Nie założyliśmy telefonu. O trzysta metrów w dół biegła droga, przy niej dwa tyrolskie hotele, albo raczej zajazdy, i stacja benzynowa. Nic więcej. Z okna rozlegał się wspaniały widok na wysokie Alpy. Na zboczu szeroka polana, za nią linia lasów świerkowych, które ciemnym kobiercem okrywały spiętrzone łańcuchy regli. Na dalszym planie pokryte śniegiem i lodowcami szczyty alpejskie, a nad nimi jak korona majestatyczny Grossvenediger. Siadywaliśmy godzinami na kanapie nasycając oczy krajobrazem, który zmieniał się nieustannie jak sceneria w teatrze, zależnie od pogody, pory roku, pory dnia i zachmurzenia. Na zboczu przed oknami był wyciąg narciarski. W zimie tę przestrzeń wypełniał kolorowy rój narciarzy zjeżdżających tu z całego świata. Przed zachodem ten wesół tył młodych zniknął i powracała cisza.

Tu właśnie, po przyjeździe z Monachium w dniu Nowego Roku 1976, przystąpiliśmy do pisania „Kuriera z Warszawy”. Domek do połowy okien opatulony był szczerlnie zwalami śniegu. Na zewnątrz ostry mróz, w środku rozkoszne ciepło. Wstawałem o piątej rano, odgrzewałem w piecyku austriackie kajzerki i zaraz po śniadaniu zabierałem się do roboty. Nagrywałem tekst z ręcznych notatek. Taśma czekała już na Gretę, która w kilka godzin później zabierała się do przepisywania dyktanda z taśmy. W trakcie tej roboty wkrzykiwała z drugiego pokoju swoje

czym innym. Odzywały wspomnienia ludzi i wydarzeń.

Kończyłem pracę o czwartej i w lecie wyruszałem na wędrowki po górach. Wszedłem na dość stromą górę i z wysokości 600 metrów spozierałem na nasz domek u jej stóp. W ogródku pracowała Greta. Od czasu do czasu wypatrywała gdzie jestem, zasłaniając oczy od słońca, i machała ręką.

Mój najbliższy druh z podziemia – „Zbik” (Stanisław Witkowski), który jako młody kolejarz przecierał moje podziemne szlaki, z własnej inicjatywy wyorał się z Los Angeles do Polski. Odwiedził wszystkich naszych żyjących jeszcze towarzyszy z Akcji N i zjawił się w Pastersternie oblatowany nazwiskami, pseudonimami, szczegółami, które dawno wyleciały nam z głowy. Potajemnie odwiedzały byłego dyrektora „wrogiej rozgłośni” goście z Polski. Przez kilka tygodni gościli u nas Władysław i Zosia Bartoszewscy. Zosia była wówczas dyrektorem PIW-u. Jako fachowiec zabrała się z miejsca do adiestracji maszynopisu. Pracowała na górze leżąc na łóżku, a na dole prowadziliśmy z Władkiem zażarte dyskusje wokół wydarzeń wojennych, które stały się już historią. Po wyjeździe Bartoszewskich zawitał mój przyjaciel z lat akademickich, Leon Taylor z synem Jackiem, który stawiał pierwsze kroki jako obrońca w procesach politycznych. Jacek, wnuk samego profesora Edwarda Taylora, powracał dwukrotnie i czytał maszynopis „Kuriera z Warszawy”, wprowadzając bardzo cenne poprawki. Greta tak go polubiła, że z czasem stał się dla nas nieomal przybranym synem. Zjawił się także niezapowiedziany Adam Michnik. Bezpieka wypuściła go z Polski w nadziei, że już nie wróci. Nie byłem już dyrektorem, więc właśnie dlatego Adam zszedł z drogi, by nas odwiedzić. Spędziliśmy kilka niezapomnianych dni łąjąc po górach, gadając o wszystkim i o wszystkich.

Atrakcją na co dzień były zwierzęta. Oswojona łośniczka buszowała po pokojach. Przed zachodem pojawiały się sarny, a po zapadnięciu mroku skradła się bojaźliwy lis, któremu Greta podstawiała zawsze w tym samym miejscu jajko i kawałek mięsa. Obserwowałem go z okna na pierwszym piętrze.

Były także inne atrakcje. Najprzód do-

kach ukazały się później w formie książkowej. Generał chciał oddać całe bardzo wysokie honorarium nam i kilku innym, którzy pomagali. Zgodziliśmy się na przyjęcie jednej dziesiątej. Wystarczyło, by z pomocą banku kupić sobie mały własny domek. Pracowałem już wtedy w BBC. Szczęście życia pod własnym dachem trwało krótko, bo już po roku trzeba było przenieść się do Monachium.

Żona dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE nie miała łatwego życia. Ponieważ nie było na miejscu żadnych sił biurowych, zatrudniłem w charakterze sekretarek, maszynistek, bibliotekarek, spikerek itd. wszystkie żony, z wyjątkiem mojej własnej. Ona jedna była sama, tylko w towarzystwie ukochanej suczki „Zaby”. Dzieliłem się z nią swoimi codziennymi troskami w czasie obiadu. Wieczorem wracałem zmęczony i obciążony materiałami, które trzeba było przejrzeć przed nocą. Greta stworzyła sobie w domu warsztat fotografii artystycznej i zdobyła kilka wyróżnień na konkursach polskich i międzynarodowych. Tylko w czasie wakacji byliśmy razem, włączając się po Europie i Bliskim Wschodzie.

Ostatnie dwa lata w Monachium były bardzo ciężkie. Bezpieka już się nauczyła, jak dobrać się nam do skóry. Przynosiłem do domu różnego rodzaju fałszywki i anonimy, opowiadałem Grecie o intrygach ludzi zdalnie kierowanych z ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Wtyczkom niewiele można było zrobić, bo broniły ich związki zawodowe i niemieckie prawo pracy. Kiedy wydawało mi się, że niektórzy rodacy chcą mnie zaszczyć, ślepa i niewzruszona solidarność żony była najważniejszym wsparciem moralnym.

Głównym celem „akcji specjalnych” stała się z czasem Greta. Jej wytrzymałość nerwowa wystawiona została na ciężkie próby. Była adresatką różnych anonimowych nocnych telefonów albo wyroków śmierci wydawanych na jej męża jako hitlerowskiego kolaboranta. Kiedy musiałem poddać się jakiemuś zabiegowi operacyjnemu, dostała formularz zakładu pogrzebowego z życzliwą radą, by wypełnić go zawczasu, bo już wkrótce będzie wdową. Nowym pomysłem nie było końca. Jakaś anonimowa pobożna paniusia z parafii św. Józefa zaklinała się na Pana Jezusa i Matkę Przenajświętszą, że na własne oczy widziała mnie w jakimś pensjonacie w towarzystwie przystojnej brunetki.

Greta nie odstępowała mnie w tym czasie ani na krok. Eskortowała mnie do biura i z powrotem. Odezwała się w niej dawna odwaga z czasów, gdy biegła po Warszawie z bibułą Akcji N. Zachowała niewzruszony spokój i wytrzymała wszystko.

Dwa lata po odejściu z radia były najszczęśliwsze w naszym życiu. W początkach lat siedemdziesiątych z oszczędzonych pieniędzy kupiliśmy sobie góralski samotny domek w samym sercu Alp au-

śniadaniu zabierałem się do roboty. Nagrywałem tekst z ręcznych notatek. Taśma czekała już na Gretę, która w kilka godzin później zabierała się do przepisywania dyktanda z taśmy. W trakcie tej roboty wykrzykiwała z drugiego pokoju swoje uwagi. Właśnie powracałem przez Bałtyk z Luleo do Szczecina, ukryty na statku w bunkrze z węglem, kiedy usłyszałem z drugiego pokoju okrzyk: To będzie dreszczowiec! Nie pamiętam, abym kiedykolwiek jako autor spotkał się z tak pokrzejającą zachętą. Wspólna przeszłość wojenna powracała, jakbyśmy oglądali film z własnego życia. Przy posiłkach i w wolnych chwilach nie rozmawialiśmy o ni-

ny, a po zapadnięciu mroku skradał się bojaźliwy lis, któremu Greta podstawiała zawsze w tym samym miejscu jajko i kawałek mięsa. Obserwowaliśmy go z okna na pierwszym piętrze.

Były także inne atrakcje. Najprzód dostałem anonim zapowiadający, że jeśli ośmielę się powrócić kiedyś do działalności politycznej, znajdą się dokumenty, z których wynikać będzie czarno na białym, że wszystkie moje kurierskie wyprawy były organizowane przez Gestapo. Pewnej nocy, kiedy pogasły światła w obu hotelach, pojawił się na drodze samochód i skierował na nasz dom oślepiający reflektor. W pokojach zrobiło się jasno. Mie-

#### We własnym domu w Londynie 1950 r.



Łącznic

liśmy na...  
ną syrena...  
nie używ...  
nych goś...  
szej reak...  
i gasić św...  
odjechał.

Właśm...  
działu i p...  
zastałem...  
Wiesz, tu...  
burga. C...  
przypadk...  
cąż poszu...  
pokazać...  
ny do cieł...  
z tobą p...  
kać, przy...

Gdy pr...  
kanie z F...  
kim jeste...  
jąc, że go...  
nie, maj...  
zawiera j...

Ledwo...  
przyszła...  
nim oska...  
ła sztuki...  
podatkow...  
ście ukry...  
to samo...  
Monachi...  
tonie. Ta...  
należy, ż...  
miotem...  
specjalne

Skończ...  
wyjazd c...  
dokumentó...  
szę wspo...  
prymityw...  
robiła w...  
bitki dep...  
z „Kurie...  
szła kole...  
Office, c...  
Mości. K...  
było śla...  
przypusz...  
binetu W...  
jąca cisz...  
mirał Hi...  
tak jak n...

W czas...  
działem...  
w suchy...  
ki pance...  
zakamuf...  
bazy w...  
przekaza

Łączniczka „Greta”. Warszawa 1944 r.

liśmy na wszelki wypadek rakiety i potężną syrenę alarmową, ale postanowiliśmy nie używać ich, odgadując, że celem nocnych gości było właśnie rozpoznanie naszej reakcji. Greta zaczęła szybko zapalać i gasić światła. Po jakimś czasie samochód odjechał, ale dalszy ciąg nastąpił.

Właśnie skończyłem nagrywanie rozdziału i poszedłem w góry. Po powrocie zastałem Gretę bardzo podnieconą. – Wiesz, tu była Sicherheitspolizei z Salzburga. Chcą się upewnić, czy nie jesteś przypadkiem Janem Nowakiem, przestępcą poszukiwanym od 1950 r. Kazałam pokazać zdjęcie tego zbrodniarza. Podobny do ciebie jak pieść do nosa. Ale oni chcą z tobą porozmawiać. Masz na nich czekać, przyjdą znowu za dwa dni.

Gdy przyszli, czekali już na nich Amerykanie z RWE, którzy grzecznie wyjaśnili, kim jestem. Policjanci przeprosili wyjaśniając, że gdy otrzymają anonimowe oskarżenie, mają obowiązek sprawdzić, czy nie zawiera jakiegoś elementu prawdy.

Ledwo drzwi się za nimi zamknęły, gdy przyszła straż celna, która otrzymała anonim oskarżający mnie, że przemycam dzieła sztuki. Później pojawił się inspektor podatkowy, by sprawdzić, czy rzeczywiście ukrywam swoje dochody. Dokładnie to samo powtórzyło się z Niemcami w Monachium i Amerykanami w Waszyngtonie. Tam dopiero FBI uprzedziło kogo należy, że jesteśmy od dwóch lat przedmiotem „special measures”, czyli akcji specjalnej i wszystko się urwało.

Skończyliśmy pisanie i przyszła pora na wyjazd do Londynu w poszukiwaniu dokumentów, które miały uwierzytelnić nasze wspomnienia. Kupiliśmy sobie dosyć prymitywną, przenośną kopiarke i Greta robiła w Studium Polski Podziemnej odbitki depesz, pism i raportów związanych z „Kurierem z Warszawy”. Później przyszła kolej na *Her Majesty Public Record Office*, czyli Archiwum Jej Królewskiej Mości. Ku naszemu zaskoczeniu więcej tu było śladów mojej kurierskiej misji niż przypuszczałem. Przeglądaliśmy akta Gabinetu Wojennego, gdy nagle obowiązującą ciszę przerwał okrzyk Grety: – „Admirał Hipper”! Słuchaj, tu jest wszystko tak jak napisałeś.

W czasie mojej drugiej wyprawy dowiedziałem się przez przypadek, w Gdyni, że w suchym doku naprawiany jest niemiecki pancernik „Admirał Hipper”, starannie zakamuflowany. Informacje te szef naszej bazy w Sztokholmie w mojej obecności przekazał rezydentowi wywiadu brytyj-

skiego. Krótka notatka w aktach Gabinetu Wojennego mówiła, że „Admirał Hipper” został umiejscowiony w Gdyni. Sprawdzone przez wywiad lotniczy. Data zgadzała się z datą mego meldunku.

Nie krzycz – powiedziałem do Grety. – Czy ty myślałaś, że ja tę historię wymyśliłem?

– Nie, ale gdzie znaleźć potwierdzenie? W sprawozdaniu brytyjskiego Gabinetu Wojennego? To chyba musiało dla nich coś znaczyć.

Maszynopis „Kuriera” był w końcu gotowy do druku. Trzeba było znaleźć wydawcę. Postanowiliśmy zacząć od „Kultury”. Pan Jerzy przyjął nas bardzo gościnnie i przyjaźnie. Zaproponował nocleg w Maisons-Laffitte, bo ma zwyczaj czytania maszynopisów w nocy. Umówiliśmy się na rano. Giedroyc czekał już na mnie siedząc za ogromnym biurkiem. Był dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE poczuł się w tym momencie trochę jak student czekający na wynik egzaminu. Nie wypadł ten wynik pomyślnie. – To chyba dopiero jakiś brulion – zaczął redaktor „Kultury”. – Po pierwsze trzy razy za długi, a po drugie to jest jakieś kumoterstwo. Pan wszystkich wychwala.

– Założmy – odpowiedziałem – że zgodzę się na skróty. Kiedy może Pan książkę wydać?

– U mnie rękopisy z kraju mają pierwszeństwo. Najwcześniej za dwa lata.

W sąsiednim pokoju Greta z niepokojem czekała na wynik rozmowy. – No i co? – zapytała. – A no nic. Jedziemy do Londynu.

W Londynie Jerzy Kulczycki, właściciel wydawnictwa „Odnova”, także przeczytał maszynopis w ciągu jednej nocy. Na wszelki wypadek zasięgnął opinii historyka, doktora Jana Ciechanowskiego. Zadzwoił do mnie i powiedział: – Postanowiliśmy z Oleńką zaciągnąć pożyczkę hipoteczną na nasz dom, żeby przyzwoicie wydać „Kuriera z Warszawy”.

Trzeba dodać, że Jerzy Giedroyc odniósł się do sukcesu wydawniczego mojej książki z największą życzliwością. Umieścił w „Kulturze” aż dwie pochlebne recenzje, co nie miało precedensu. Przekazywał mi regularnie wszystkie echa z Polski.

Skończyliśmy pisanie „Kuriera”. Trzeba było pomyśleć, co dalej. W styczniu 1976 r. Zbigniew Brzeziński został doradcą prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa w Białym Domu. Przedtem przyjeżdżał do Passthum na narty. Teraz odwiedził nas wspólny amerykański przyja-

ciel Paul Henze, którego Brzeziński mianował dyrektorem do spraw Europy Środkowo-Wschodniej i ZSRR.

– Co wy robicie na tym bezludziu? – pytał Henze. Powinniście przenieść się do Waszyngtonu. Mógłbyś tam stać się nieoficjalnym rzecznikiem spraw polskich, a zwłaszcza opozycji. Masz sporo kontaktów, a w Białym Domu potężnego patrona w osobie Brzezińskiego.

Po wyjeździe Paula, Greta zamyśliła się i powiedziała coś, czego nigdy nie zapomniałem.

– Wiesz co – mnie jest tu dobrze jak w niebie, nigdzie lepiej nie będzie, ale nawet raju nie można zamieniać na poczekalnię do śmierci. Za rok będziesz mi tu z nudów po ścianach chodził. Jedziemy do Waszyngtonu.

Kiedy opuszczaliśmy nasz domek, Greta nie chciała odwrócić głowy, by spojrzeć na niego ostatni raz. Miała oczy pełne łez.

W wolnych chwilach w Passthum włóczyłem się po okolicznych wioskach i szukałem w chłopskich dworzyszczach antycznych, ludowych tyrolskich mebli. Kupowałem je za bezcen, bo pełne były robaków. Greta wytruwała robactwo i odświeżała stare szafy, stoły, krzesła i pięknie malowane skrzynie. Gdy przyszło do sprzedawania domku, okazało się, że antyczne umeblowanie warte jest dużo więcej niż sam dom. Zarobiliśmy na sprzedaży tyle, że łącznie z emeryturą mieliśmy zapewnioną skromną egzystencję w Stanach i mogliśmy niepodzielnie poświęcić się naszej robocie.

W Monachium miałem dwie sekretarki, biuro studiów i cały sztab współpracowników. W Annandale była już tylko Greta. Była wszystkim: gospodynią, sekretarką, maszynistką, telefonistką, archiwistką, specjalistą od diety zdrowotnej, jednoosobową kancelarią. Niestety, gdy nadeszła wielka i nieoczekiwana chwila – zaproszenie od Wałęsy do Polski na obchód dziesięciolecia „Solidarności”, 31 sierpnia 1989 roku, rozedma płuc, rezultat palenia papierosów, poczyniła już takie postępy, że nie mogła mi towarzyszyć w chwili ziszczenia spełnionych marzeń. Oglądała w telewizji amerykańskiej migawkę z powitania mnie na Okęciu. Z roku na rok choroba czyniła powolne postępy, odbierając siły. Aż w końcu przyszedł kryzys i 8 miesięcy rozpaczliwego chwywania powietrza w zniszczone płuca. Rozłąka przyszyła 1 maja o czwartej nad ranem. Chyba nie na długo.

„Bo śmierć jest jak horyzont, a horyzont to tylko linia, poza którą nie sięga nasz wzrok. Do zobaczenia, ukochana.” □

## Wspomnienia łączniczki „Greta”

# 1 sierpnia 1944

JADWIGA NOWAK-JEZIORAŃSKA

Jest godzina 9 rano, dnia 1 sierpnia 1944 r. Zgłaszam się do lokalu centralnej poczty organizacyjnej przy al. Niepodległości i otrzymuję tam zapieczętowaną kopertę zaadresowaną do mojego szefa z napisem „pilne, do rąk własnych”. Nietrudno domyślić się, że koperta kryje właśnie „to”, na co czekamy już długie, dwa tygodnie. Nareszcie.

Byłe jak najszybciej doręczyć. Ale jak na złość nie ma pod ręką ani „rikszy”, ani „dorożki”, a na tramwaj czekać nie warto. Prawie biegnę ulicami roztrzaskując ludzi po drodze. Wpadam do szefa i już na progu krzyczę: „Dziś!” Szef spogląda mi w oczy porozumiewawczo. Otwiera kopertę i już za chwilę swoim spokojnym i energicznym głosem wydaje rozkazy dotyczące dzisiejszego popołudnia.

### OSTATNIE CHWILE KONSPIRACJI

Mam roznieść po mieście kilkadziesiąt rozkazów, wiadomości, poleceń, a czasu już tak mało. Ulicą Grójecką jedzie w kierunku miasta kilkanaście niemieckich czołgów. Przechodzę kilka kroków w kierunku pl. Narutowicza. Na rogu ktoś ostrzega: „Niech pani nie idzie na plac Narutowicza, »łapanka«”. Biorą młodych do kopania stanowisk karabinów maszynowych i bunkrów przy koszarach policji” (Dom Akademicki).

Przez te kilka godzin konspiracji, które jeszcze nam pozostały, trzeba być ostrożnym. Byłoby szczytem pecha „wpaść” w takim momencie, tym bardziej, że różne kompromitujące papiery i papierki nie mieszczą się już w skrytce mojej torby. Jest ich tyle, że od kilku dni nosimy je zupełnie na wierzchu. Toteż kołując bocznymi ulicami docieram do lokalu, gdzie oczekują mnie wszystkie łączniczki wydziału.

### WŚRÓD ŁĄCZNICZEK

– „Dziś czy nie?” – pada ze wszystkich stron pytanie. Tak, dziś o godzinie czwartej wszyscy mają być w umówionych lokalach.

W pokoju zawrzało jak w ulu. Wszystkie mówią jednocześnie. Każda układa sobie głośno „plan działania”. Gdzie pójść, kogo zawiadomić, co przygotować, czy aby zdąży się to wszystko zrobić?

Hanka musi jeszcze przewieźć dwa aparaty radiowe z „meliny”, która znajduje się aż na Targowej. A tak trudno o „rikszę”. Ba, nic dziwnego, warszawscy „rikszarze” dawno już się zmobilizowali i siedzą po „melinach”.

Ela opowiada, że właśnie dzisiaj weszła do jakiegoś mieszkania, w którym siedziało około 50 chłopców. Łatwiej było wejść niż wyjść. Nikogo nie chcieli wypuścić, żeby przez gadulstwo wiadomość nie dotarła do „szkopów”.

– „Musiałam się długo tłumaczyć – mówi Ela – podałam im prawie cały swój życiorys. Ale dopiero jak im pokazałam ostatni numer »Biuletynu Informacyjnego«, dali się przekonać. Mówię wam, wspaniali chłopcy. Jedni czyścili broń, inni rachowali amunicję, sanitariuszki pakowały swoje torby. Nastrój był wspaniały. Nic jeszcze nie wiedzieli, że to już dziś”.

Anna martwi się, że już nie zdąży do domu, na Żoliborz. A ma na sobie tylko te pantofelki, które za chwilę się rozlecą w drobny maczek i tę letnią sukieneczkę. Ale „to” i tak nie potrwa pewnie dłużej niż kilka dni.

Nasza gospodyni, stara przyjaciółka i konspiratorka, u której już tyle spotkań odbyłyśmy, żegna się z nami jak matka. Ma syna w „Kedywie”. Od dwóch dni nie było go w domu.

### POŻEGNANIE

Po zawiadomieniu wszystkich pędzę do domu. Deszcz, który leje od rana, ustaje i zza chmur wychodzi słońce. Warszawa uśmiecha się do nas pogodnie. W domu otwieram skrytki, wyciągam z nich papiery, pieniądze organizacyjne, zabieram broń i owijam ją w chustkę.

Już na progu, mimo całego pośpiechu coś mnie zatrzymuje. Rzucam spojrzenie na to mieszkanie, w którym przeżyłam lata konspiracji. Uświadomiam sobie w tym momencie, że zostawiam za sobą w życiu coś, co już nie wróci. Ile ciężkich, a jednak pięknych zarazem chwil przeżyłam w tych ścianach.

Tu spotykali się ludzie z mojego zespołu. Tu nieraz szukali schronienia ci, którzy musieli własne mieszkanie opuszczać nagle i nieoczekiwanie.

Ile momentów pełnych napięcia, gdy w nocy lub nad ranem budzi stukot ciężkich

butów „szkopskich”, nawoływania w znieprawionym języku, brzęk kluczy dozorczy. Może do nas, a tu akurat tyle rzeczy leży na wierzchu. Lecz nie. To w oficynie naprzeciwko zapalają się światła w oknach. Słychać łomot, wrzask, jęki i płacz. Później znów odgłos kroków, odjeżdżają auta i znowu cisza zalega. A nad ranem życie toczy się normalnie, tylko w najbliższym sklepiku na rogu sąsiadki podają sobie z ust do ust plotkę. My zaś wiemy tylko jedno, że tej nocy ubył jeden z naszych.

To wszystko teraz zostało już za mną. Już nie wróci.

### PODZIEMNA MOBILIZACJA

Idę ulicami miasta, które przeżywa w tej chwili szczególny moment podziemnej mobilizacji. Mężczyźni i kobiety – żołnierze AK, którzy za parę godzin staną do walki, zmieszani są jeszcze z tłumem cywilów. Lecz wprawne oko może ich już łatwo odróżnić po przyspieszonym kroku, po długich butach z cholewami, pasach, беретach, wiatrówkach, którymi już teraz starają się nadać sobie wygląd zbliżony do żołnierskiego. Znajomi nie przystają jak zwykle, nie rozmawiają ze sobą. Powietrze naderżnięte elektrycznością jak przed burzą.

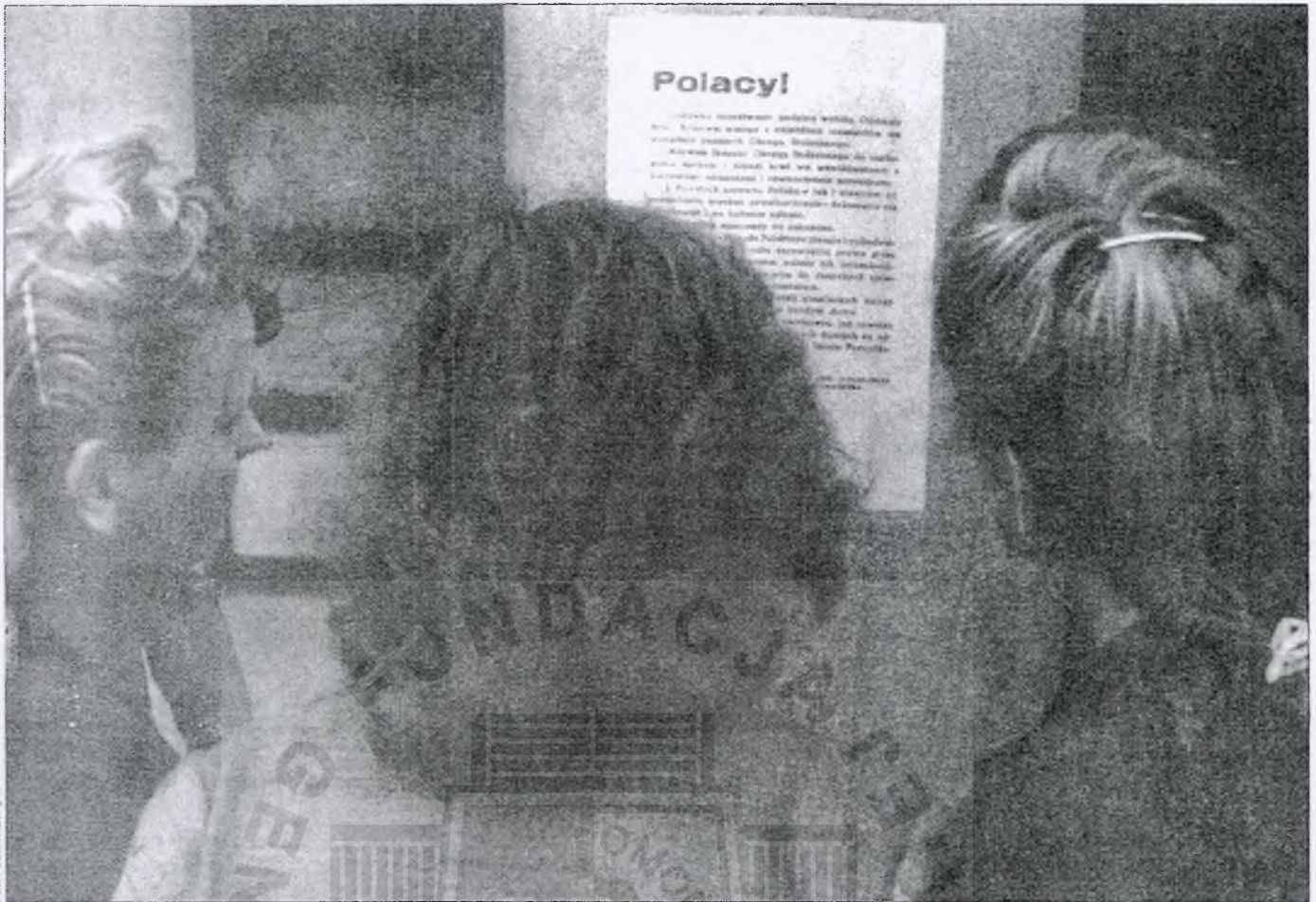
Punktualnie o godzinie 16 melduję się na ulicy Boduena. Wchodzę za umówionym hasłem. Wszyscy są już na miejscu Pięciu chłopaków z „Kedywu” obwieszonych bronią, granatami i „filipinkami” czeka na moment wyjścia na ulicę. Są spokojni i pewni siebie – to weterani. Mają już za sobą niejedną akcję uliczną i to, co dziś się stanie, nie będzie dla nich pierwszym.

O godzinie pół do piątej narzucają r siebie palta dla ukrycia broni, odbezpieczają „rozpylacze” i wychodzimy kolejno co dwie minuty na następny punkt zbiórki. Przechodząc przez Świętokrzyską słyszemy pojedyncze strzały z pola poleona. Na placu widać grupki Niemców. Plac jest pusty. Czyżby domyślił się czegoś?

### GODZINA „0” SIĘ ZBLIŻA

Kamienica, do której wchodzimy, już „obsadzona”. Dwóch żołnierzy stoi w bramie z bronią. Wpuszczają nas za słaniem. Godzina „0” zbliża się. Ostat





w znie-  
dozor-  
rzeszy  
oficynie  
oknach.  
cz. Póź-  
ają auta i  
życie to-  
ym skle-  
z ust do  
edno, że  
za mną.

**JA**

ywa w tej  
dziemnej  
– żołnie-  
staną do  
mem cy-  
ich już ła-  
kroku, po  
sach, bere-  
eraz stara-  
ny do żo-  
ją jak zwy-  
wierze nar-  
zed burzą.  
neldują się  
a umówio-  
na miejscu.  
obwiesz-  
akami” cze-  
cę. Są spo-  
erani. Mają  
znają i to, co  
nich pierw-

Fot. Archiwum „TP”

minuty ciągną się w nieskończoność. Zakładamy naszym żołnierzom opaski biało-czerwone, uszyte i przygotowane na ten moment od dawna.

Punktualnie o godzinie piątej ze wszystkich stron rozlega się kanonada. Co chwila słychać głucho detonacje „filipinek”, serie z „rozpylaczy”. Ulice pustoszeją momentalnie z cywilów. Stają się polem walki.

– „Amunicja” – wołają chłopcy z najbliższego narożnika. Przerzucamy im amunicję prześlizgując się wzdłuż murów. Po kilkunastu minutach jest już pierwszy ranny. Niesiemy go do bramy. Na miejscu są już lekarze, którzy dają mu pierwszą pomoc.

**DROGA DO UWOLNIONEJ „VICTORII”**

Po 20 minutach Niemcy zostali wykurzeni z hotelu „Victoria”, przeznaczonego na kwaterę dla generała „Montera”. Mamy się tam przedostać, ale Niemcy ostrzeliwują ulicę z placu Dąbrowskiego. Nawet tych kilkudziesięciu kroków nie sposób przejść ulicą. Idziemy więc przez piwnice domów i przejścia wyrąbane w murach. Piwnice są już oświetlone, dozorczy domów wskazują drogę w tym podziemnym labiryncie.

W „Victorii” otrzymuję od mego szefa rozkaz pójścia na ulicę Świętokrzyską dla nawiązania łączności w jednym z punktów naszego Wydziału. Wychodzę na ulicę, ale już po przejściu dwóch domów żołnierze

każą mi zawrócić i iść piwnicami. Ulica jest jeszcze ciągle pod ostrzałem. Właśnie przed chwilą ranił dwóch naszych.

Idę więc piwnicami aż do rogu Świętokrzyskiej i Jasnej. Tu wychodzę na podwórko, gdzie jakiś cywil kieruje „ruchem” – „proszę wejść w te drzwi – mówię – o tam na prawo jest bar. Stamtąd jeden ostrożny skok i już pani jest na drugiej stronie ulicy. Ale proszę uważać, bo »szkopy« grzeją jeszcze z Poczty Głównej”.

W barze siedzi kilkunastu cywilów głośno dyskutujących. Na mój widok, a raczej na widok czerwono-białej opaski na moim ramieniu, rzuca się w moją stronę kilkanaście osób prosząc o opaskę, bo przecież oni także chcą być żołnierzami. Wskazują mi usznięte wyjście na ulicę, podnoszą kratę.

W bramie naprzeciwko stoi kilku żołnierzy AK z bronią w rękę. Świętokrzyska pusta zupełnie, słychać tylko co chwila bzykanie kul i brzęk tłuczonego szkła. W tej chwili pod murem przemknęło się dwu ludzi.

Żołnierz z drugiej strony daje mi znak – „Można skakać”. Biegnę pochylona i wpadam do bramy.

**NA LINII „FRONTU”**

W kamienicy ruch. Przebijają już przejścia w murze, na piętrze w dużej sali leka-

rze i sanitariusze instalują prowizoryczny szpital.

Obok w pokoju pozycja ogniowa. Na balkonie znajduje się gniazdo karabinu maszynowego, osłonięte stosem poduszek i materacy. Obsługa rkm-u ma na sobie hełmy z 1939 roku. W pewnej chwili na biurku odzywa się telefon. Żołnierz zrywa się, by podjąć słuchawkę, ale dowódca zatrzymuje go. – „Obie poczty znajdują się jeszcze w rękach nieprzyjaciela”. O piętro wyżej „Pe-Zetki” przygotowują wieczorną strawę dla żołnierzy.

Docieram wreszcie do moich ludzi. Wszyscy są spokojni, twarze roześmiane. Radiostacja, która została przewieziona z Częstochowy na kilka dni przed powstaniem, jest niedaleko, tylko o parę ulic. Teraz jeszcze nie można się tam dostać, gdyż ostrzał jest zbyt silny, trzeba poczekać aż się ściemni. Oddział pójdzie dopiero pod osłoną nocy i przeniesie ją na miejsce.

Chłopcy cieszą się już na myśl o tej wyprawie, dość trudnej w tych warunkach, bo przecież radiostacja to cztery ciężkie potężne skrzynie. Wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że koniecznie jak najszybciej trzeba zmontować radiostację i nawiązać łączność ze światem.

\* Tadeusz Żenczykowski

"Zwoje..." 5/18, 1999

Autorka, Zolnierz Wolnej Polski, zona Jana Nowaka-Jezioranskiego, zmarla 1 maja 1999 w Annandale, VA.

## WARSZAWA 1 SIERPNI 1944

### JADWIGA NOWAK-JEZIORANSKA - "GRETA"

#### Wspomnienia laczniczki "Grety" spisane w pierwsza rocznice Powstania (1945)

"TO"



"Greta", 1945

Jest godzina 9-a rano dnia 1-go sierpnia 1944 r. Zglaszam sie do lokalu centralnej poczty organizacyjnej przy Alei Niepodleglosci i otrzymuje tam zapiechetowana koperte zaadresowana do mojego szefa (\*) z napisem "pilne, do rak wlasnych". Nietrudno domyslec sie, ze koperta kryje wlasnie "to", na co czekamy juz dlugie, dwa tygodnie. Nareszcie. Byle jak najszybciej doreczyc. Ale jak na zlosc nie ma pod reka ani "rikszy", ani "dorozki", a na tramwaj czekac nie warto. Prawie biegnie ulicami roztracajac ludzi po drodze. Wpadam do szefa (1) i juz na progu krzyche - "Dzis!" Szef spoglada mi porozumiewawczo w oczy. Otwiera koperte i juz za chwile swoim spokojnym i energicznym glosem wydaje rozkazy dotyczace dzisiejszego popoludnia.

#### Ostatnie chwile konspiracji

Mam roznieśc po miescie kilkadziesiat rozkazow, wiadomosci, polecen, a czasu juz tak malo. Ulica Grojecka jedzie w kierunku miasta kilkanascie niemieckich czolgow. Przechodze kilka krokow w kierunku pl. Narutowicza. Na rogu ktos ostrzega: - "Niech pani nie idzie, na placu Narutowicza "lapanka". Biora mlodych do kopania stanowisk karabinow maszynowych i bunkrow przy koszarach policji" (Domu Akademickim).

Przez te kilka godzin konspiracji, ktore jeszcze nam pozostaly trzeba byc ostroznym. Bylo by szczytem pecha "wpasc" w takim momencie, tym bardziej, ze rozne kompromitujace papiery i papierki nie mieszczą sie juz w skrytce mojej torby. Jest ich tyle, ze od kilku dni nosimy je zupełnie na wierzchu. Tu tez kolujac bocznymi ulicami docieram na lokal, gdzie oczekują mnie wszystkie laczniczki Wydzialu.

## Wśród łączniczek

"Dzis czy nie?" - pada ze wszystkich stron pytanie. - Tak, dzis o godzinie czwartej wszyscy maja byc w umowionych lokalach.

W pokoju zawrzalo jak w ulu. Wszystkie mowia jednocześnie. Kazda uklada sobie glosno "plan dzialania". Gdzie pojsc, kogo zawiadomic, co przygotowac czy aby zdazy sie to wszystko zrobic?

Hanka musi jeszcze przewiezc dwa aparaty radiowe z "meliny", ktora znajduje sie az na Targowej. A tak trudno o "riksze". Ba, nic dziwnego, warszawscy "riksiarze" dawno juz sie zmobilizowali i siedza po "melinach".

Ela opowiada, ze wlasnie dzisiaj weszla do jakiegos mieszkania, w ktorym siedzialo okolo 50 chlopcow. Latwiej bylo wejsc niz wyjsc. Nikogo nie chcieli wypuscic, zeby przez gadulstwo wiadomosc nie dotarla do "szkopow".

"Musialam sie dlugo tłumaczyc - mowi Ela - podalam im prawie caly swoj zyciorys. Ale dopiero jak im pokazalam ostatni numer "Biuletynu Informacyjnego" dali sie przekonac. Mowie wam, wspaniali chlopcy. Jedni czyscili bron, inni rachowali amunicje, sanitariuszki pakowaly swoje torby. Nastroj byl wspanialy. Nic jeszcze nie wiedzieli, ze to juz dzis".

Anna martwi sie, ze juz nie zdazy do domu, na Zoliborz. A ma na sobie tylko te pantofelki, ktore za chwile sie rozleca w drobny maczek i te letnia sukieneczynne. Ale "to" i tak nie potrwa dluziej niz kilka dni.

Nasza gospodyni, stara przyjaciolka i konspiratorka, u ktorej juz tyle spotkan odbylysmys zegnania sie z nami jak matka. Ma syna w "Kedywie". Od dwoch dni nie bylo go w domu.

## Pozegnanie

Po zawiadomieniu wszystkich pedze do domu. Deszcz, ktory leje od rana ustaje i zza chmur wychodzi słońce. Warszawa usmiecha sie do nas pogodnie. W domu otwieram skrytki, wyciagam z nich papiery, pieniadze organizacyjne, zabieram bron i owijam ja w chustke.

Juz na progu mimo calego pospiechu cos mnie zatrzymuje. Rzucam spojrzenie na to mieszkanie, w ktorym przezyłam lata konspiracji. Uswiadamiam sobie w tym momencie, ze zostawiam za soba w zyciu cos, co juz nie wroci. Ile ciezkich a jednak pieknych zarazem chwil przezyłam w tych scianach. Tu spotykali sie ludzie z mojego zespolu. Tu nieraz szukali schronienia ci, ktorzy musieli wlasne mieszkanie opuszczac nagle i nieoczekiwanie. Ile momentow pelnych napiecia, gdy w nocy lub nad ranem budzi stukot ciezkich butow "szkopskich", nawolywania w znieprawdzonym jezyku, brzek kluczy dozorczyni. Moze do nas, a tu akurat tyle rzeczy lezy na wierzchu. Lecz nie. To w oficynie naprzeciwko zapalaja sie swiatla w oknach. Slychac lomot, wrzask, jeki i placz. Pozniej znow odglos krokow, odjezdzaja auta i znowu cisza zalega. A nad ranem zycie toczy sie normalnie, tylko w najblizszym sklepiku na rogu sasiadki podaja sobie z ust do ust plotke. My zas wiemy tylko jedno, ze tej nocy ubyl jeden z naszych.

To wszystko teraz zostalo juz za mna. Juz nie wroci.

u/m

## Podziemna mobilizacja

Ide ulicami miasta, które przeżywa w tej chwili szczególny moment podziemnej mobilizacji. (2) Mężczyźni i kobiety - żołnierze AK, którzy za parę godzin staną do walki zmieszani są jeszcze z tłumem cywilów. Lecz wprawne oko może ich już łatwo odróżnić po przyspieszonym kroku, po długich butach z cholewami, pasach, beretach, wiatrowkach, którymi już teraz starają się nadać sobie wygląd zbliżony do żołnierskiego. Znajomi nie przystają jak zwykle, nie rozmawiają ze sobą. Powietrze nalaadowane elektrycznością jak przed burzą.

Punktualnie o godzinie 16 melduje się na ulicy Boduena. Wchodzę za umowionym hasłem. Wszyscy są już na miejscu. Pieciu chłopaków z "Kedywu" obwieszonych bronią, granatami i "filipinkami" czeka na moment wyjścia na ulicę. Są spokojni i pewni siebie - to weterani. Mają już za sobą niejedną akcję uliczną, to co dziś się stanie nie będzie dla nich pierwszą.

O godzinie poł do piątej narzucają na siebie palta dla ukrycia broni, odbezpieczają "rozpylacze" i wychodzimy kolejno co dwie minuty na następny punkt zbiórki. Przechodząc przez Świątokrzyską słyszymy pojedyncze strzały z pl. Napoleona. Na placu widac grupki Niemców. Plac jest pusty. Czyżby domyślali się czegoś?

## Godzina "W" się zbliża

Kamienica, do której wchodzimy jest już "obsadzona". Dwoch żołnierzy stoi w bramie z bronią. Wpuszczają nas za hasłem. Godzina "W" zbliża się. Ostatnie minuty ciągną się w nieskończoność. Zakładamy naszym żołnierzom opaski białoczerwone, uszyte i przygotowane na ten moment od dawna.

Punktualnie o godzinie piątej ze wszystkich stron rozlega się kanonada. Co chwila słychać głuche detonacje "filipinek", serie z "rozpylaczy". Ulice momentalnie pustoszeją z cywilów. Stają się polem walki.

- "Amunicja" - wołają chłopcy z najbliższego narożnika. Przerzucamy im amunicję przeslizgując się wzdłuż murów. Po kilkunastu minutach jest już pierwszy ranny. Niesiemy go do bramy. Na miejscu są już lekarze, którzy dają mu pierwszą pomoc.

## Droga do uwolnionej "Victorii"



Łącznicy wybiegający z kwatery gen. "Montera"

Po 20 minutach Niemcy zostali wykurzeni z Hotelu "Victoria" przeznaczonego na kwatery dla generała "Montera." (3) Mamy się tam przedostać, ale Niemcy ostrzeliwują ulicę z placu Dąbrowskiego. Nawet tych kilkudziesięciu kroków nie sposób przejść ulicą. Idziemy więc przez piwnice domów i przejścia wyrabane w murach. Piwnice są już oświetlone, dozorców domów wskazują drogę w tym podziemnym korytarzu.

W "Victorii" [przy Jasnej 26] otrzymuje od mego szefa rozkaz wyjścia na ulicę Świątokrzyską dla nawiązania łączności z jednym z punktów

na ulicę Jasną będącą pod ostrzałem niemieckim naszego Wydziału. Wychodze na ulicę, ale już po przejściu dwóch domów żołnierze kaza mi zawrócić i iść piwnicami. Ulica jest jeszcze ciągle pod ostrzałem. Właśnie przed chwilą ranili dwóch naszych.

Ide więc piwnicami aż do rogu Świętokrzyskiej i Jasnej. Tu wychodze na podwórko, gdzie jakiś cywil kieruje "ruchem" - "proszę wejść w te drzwi - mówi - o tam na prawo jest bar. Stamtąd jeden ostrożny skok i już pani jest na drugiej stronie ulicy. Ale proszę uważać, bo "szkopy" grzeją jeszcze z Poczty Głównej".

W barze siedzi kilkunastu cywilów głośno dyskutujących. Na mój widok a raczej na widok czerwono-białej opaski na moim ramieniu rzuca się w moją stronę kilkanaście osób prosząc o opaskę, bo przecież oni także chcą być żołnierzami. Wskazują mi услужnie wyjście na ulicę, podnoszą krata.

W bramie naprzeciwko stoi kilku żołnierzy AK z bronią w ręku. Świętokrzyska pusta zupełnie, słychać tylko co chwila bzykanie kul i brzęk tłuczonego szkła. W tej chwili pod murem przemknęło się dwóch ludzi.

Żołnierz z drugiej strony daje mi znak. - "Można skakać". Biegne pochylona i wpadam do bramy.



Łączniczka i łącznicy przebiegający pod ostrzałem ulicę Jasną

### Na linii "frontu"

W kamienicy ruch. Przebijają już przejścia w murze, na piętrze w dużej sali lekarze i sanitariusze instalują prowizoryczny szpital.

Obok w pokoju pozycja ogniowa. Na balkonie znajduje się gniazdo karabinu maszynowego osłonięte stosem poduszek i materacy. Obsługa rkm-u ma na sobie helmy z 1939 roku. W pewnej chwili na biurku odzywa się telefon. Żołnierz zrywa się, by podjąć słuchawkę, ale dowódca zatrzymuje go - "Obie poczty znajdują się jeszcze w rękach nieprzyjaciela." O piętro wyżej "Pe-Zetki" przygotowują wieczorną strawę dla żołnierzy. Docieram wreszcie do moich ludzi. Wszyscy są spokojni, twarze rozesmiane. Radiostacja, która została przewieziona z Częstochowy na kilka dni przed powstaniem jest niedaleko, tylko o parę ulic. Teraz jeszcze nie można się tam dostać, gdyż ostrzał jest zbyt silny, trzeba zaczekać aż się ściemni. Oddział pojedzie dopiero pod osłoną nocy i przeniesie ją na miejsce.

Chłopcy cieszą się już na myśl o tej wyprawie dość trudnej w tych warunkach, bo przecież radiostacja to cztery ciężkie potężne skrzynie. Wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że koniecznie jak najszybciej trzeba zmontować radiostację i nawiązać łączność ze światem.

1. **Tadeusz Zencykowski**, ps. "Kowalik", "Kania", VM, w ZWZ/AK szef Akcji N, tj. dywersji psychologicznej wobec okupanta oraz komórki propagandowej "Roj." W Powstaniu Warszawskim szef Wydziału Propagandy w VI Oddziale Sztabu KG AK.
2. **Zakspirowana Armia Krajowa** (w Warszawie szczególnie) była armia rozrzucona. Około 40,000 młodych żołnierzy rozproszonych bez koszar, bez szybkiego dostępu do ukrytej broni, bez sprawnej łączności i bezpośredniego operacyjnego dowodzenia. Przeprowadzenie mobilizacji tych żołnierzy (zresztą dwukrotnie, gdyż pierwsza 28 lipca odwołano następnego dnia) było niezwykłym osiągnięciem. Dowiodło też ich dobrowolnego ideowego zaangażowania. W tamtych warunkach nie było możliwości "wymuszenia" na nich pojęcia do powstania. (AMK)
3. **Gen. (przed Powstaniem Plk) Antoni Chrusciel-"Monter"**, Komendant Okregu m. st. Warszawa Armii Krajowej, wojskowy dowódca Powstania Warszawskiego.

---

BIĘŻĄCY NUMER  
CURRENT

ARCHIWA

POWRÓT  
MAIN PAGE

**E-MAIL**

Copyright © 1997-1999 Zwoje



Jadwiga „Greta”  
Jeziorańska

kanie kierownictwa Akcji „N”, na które został wezwany. Oto okazało się, że wśród zebranych jest „Greta”. Tym razem, łamiąc wszelkie zasady konspiracji, Jeziorański nawiązuje z nią bliższą znajomość, która przed kolejną kurierską podróżą kończy się wzajemną deklaracją, że „jeśli się tylko uda wrócić, to się pobierzemy”, co właściwie było aktem zaręczyn. Greta na wążutkim skrawku papieru pisze: „Będę na ciebie czekała”, i wszywa mu to wyznanie w podszewkę kapelusza. Nie znali jeszcze wówczas swoich prawdziwych imion, nazwisk i adresów.

Gdy po ukazaniu się „Kuriera z Warszawy” w języku angielskim na początku lat 80. amerykańska wytwórnia filmowa będzie chciała nakręcić o Nowaku film, potencjalni producenci zauważają: „We wszystkim, o czym Pan opowiada, nie ma w ogóle seksu”. Wówczas „Greta” ostro zaprotestuje: „To nie jest wasza sprawa”. Film nigdy nie powstanie.

Tak narodzi się trwający 56 lat związek, o którym Jeziorański po latach powie, że nie był symetryczny, że to on był tą stroną egoistyczną, która więcej brała, niż dawała. Niewiele jest zapewne kobiet, które byłyby w stanie sprostać jego egocentryzmowi i całkowicie podporządkować mu życie. Jak głębokie było to oddanie, Nowak odczuje boleśnie po śmierci Jadwigi: – Nie ma nic gorszego w życiu, jak być samotnym w tłumie. To straszne uczucie. Można mieć wielu przyjaciół, ale każdy z nich ma przecież swoje życie, swoją rodzinę, swoje cele i nie jest mi w pełni oddany. Ja jestem mimo wszystko zawsze na tym drugim, trzecim czy czwartym planie. A co innego mieć obok siebie człowieka, który jest mi oddany w stu procentach i nie ma żadnych innych przede mną celów – mówił po jej śmierci. Jednak byłoby błędem sądzić, że „Greta” była potulną myszką. Ich małżeństwo było niczym Waterloo ścierających się bez przerwy dwóch charakterów. Według świadectw wielu osób, które gościły w ich domu, atmosferę pewnego napięcia wyczuwało się już od progu. Nie będzie wielką przesadą, jeśli napiszę, że kłócili się niemal bez przerwy i niemal o wszystko, począwszy od tego, kto ma prowadzić samochód, jak to robi i kto pomylił drogę, po sprawy fundamentalne. Nie mogli jednak bez siebie żyć, a Nowak latami powtarzać będzie: „Gdyby nie Wiśka, już dawno byłbym w piachu”.

**WRÓĆMY DO OKUPACJI.** Stanisław Miedza-Tomaszewski w książce „Moje Zmartwychwstanie. Akcja »N«” tak wspomina „Gretę”: „Cały materiał dla pism dywersyjnych, opracowany w poszczególnych redakcjach, odbierała i przenosiła na punkty przetrzutu do drukarni łączniczka »Greta« (Jadwiga Wolska). Ona jedna w naszej redakcji utrzymywała kontakt z tymi punktami. Była to jedna z najdzielniejszych dziewczyn, jakie pracowały w konspiracji, a niemało ich poznałem w czasie zawodowego stażu w organizacjach wolnościowych”.

Przywołuję ten cytat nie bez powodu. „Greta” nie była byle jaką łączniczką. Skupiała wszystkie nitki Akcji „N”. Znała wszystkich szefów, lokale, redakcje. W tym sensie w hierarchii Akcji „N” stała wyżej od Jana Nowaka.

Ze starszą siostrą „Julą” mieszkaly podczas okupacji przy ulicy Grottgera. Ich pokój z kuchnią plus łazienka służyły za lokal konspiracyjny dla „Kowalika”. Tam

szef Akcji „N”, spotykał się z ludźmi, trzymał część archiwum. Do tego mieszkania trafia Nowak po powrocie z drugiej kurierskiej podróży w ostatnich dniach lipca 1944 roku, kiedy zapach prochu wisi już w powietrzu. Stamtąd pójdzie na ulicę Śliską, na spotkanie z Komendą Główną AK, tam doczeka godziny „W”. 17 sierpnia, podczas Powstania, na rogu ulic Lwowskiej i Koszykowej od kuli gołębiarza ginie siostra „Grety”. Zbliżająca się świadomość tragicznego końca, brak nadziei na przeżycie popycha Nowaka do romantycznego kroku. Wspomina: – Decyzja o ślubie zapadła na kilka godzin przed uroczystością. Wszystko chyliło się ku upadkowi. Wiadomo było, że Niemcy rozstrzelaliwi jeńców. No i wtedy powiedzieliśmy sobie: „To jest koniec. Kwestia dni, może dwóch tygodni. – Zakończmy nasze życie akordem bardziej uroczystym. Weźmy ślub” – powiedziałem. Poszedłem do kwatery kapelanów przy Skorupki. Proszę księdza, żeby dał nam ślub, a on mówi, że nie ma czasu, że od rana do nocy ma same pogrzeby. „Po co wam teraz ślub? Przecież to już jest koniec” itd. Ale w końcu zgodził się przyjąć.

Kaplica Przytulisko ni stąd, ni zowąd nabita była żołnierzami, głównie z oddziału „Chwaty”, który stacjonował w ogrodzie przy ulicy Frascati. Niemcy siedzieli 300 metrów dalej, w Alejach Ujazdowskich. W zrujnowanej kaplicy bez jednego całego witraża, na przekór wszechobecnej śmierci 7 września 1944 roku Jadwiga Wolska i Zdzisław Jeziorański powiedzieli sakramentalne „tak”. Myśleli, że na dwa tygodnie. Przeżyli razem 55 lat.

Młoda para otrzymała zadziwiająco dziś egzotyczną dary. Były wśród nich konserwy. – Tylko że w tych puszkach był jakiś zjełczały tłuszcz – opowiada Nowak. – Zdało się że to były sardynki. Dostałem strasznego ataku bólów wątrobianych. Myślałem, że nie tyle zginę w parę godzin po ślubie, co zdechnę. Ale przetrwałem.

Na tydzień przed kapitulacją Powstania „Bór”-Komorowski decyduje, że Nowak ma wyruszyć w swą ostatnią kurierską podróż do Londynu, by opowiedzieć światu o dramacie miasta i jego mieszkańców. Ma zabrać zbiór dokumentów, mikrofilmy powstańczej prasy, odezwy, plakaty, rozkazy, fotografie z walk, nawet wiersze – niemal całe archiwum Powstania. Grzegorz Mazur w monografii poświęconej BIP uzupełnia, że Jeziorański wywieźli z Warszawy 6600 metrów taśmy filmowej. Zmontowano z niej film „Last Days of Warsaw” (Ostatnie dni Warszawy), który był wyświetlany w Anglii, USA i innych krajach alianckich.

Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, następca „Bora” na stanowisku dowódcy AK, zapytany przez Nowaka, czy na wyprawę może zabrać właśnie poślubioną żonę, odpowiada: – Jedźcie, razem będziecie bezpieczniejsi.

Nowak miał jeszcze rękę na temblaku po nieudanym skoku spadochronowym. To naprowadziło na pomysł, by mikrofilmy i pocztę ukryć pod gipsem. W jednym z warszawskich polowych szpitali chirurg obłożył mu pół prawej piersi i rękę po łokieć. Dla „Grety” nie starczyło już bandaży. Mieszaną gipsu z mąką kartoflaną nakładano jej wprost na rękę, tylko dla upozorowania złamania. Potem gips zejdzie z ręki, ale razem ze skórą,

**Greta na wążutkim skrawku papieru pisze: „Będę na ciebie czekała”, i wszywa mu to wyznanie w podszewkę kapelusza. Nie znali jeszcze wówczas swoich prawdziwych imion, nazwisk i adresów. Tak narodzi się trwający 56 lat związek, o którym Jeziorański po latach powie, że nie był symetryczny, że to on był tą stroną egoistyczną, która więcej brała, niż dawała**

Podczas pobytu w Pass Thurn namiętnością Nowaka było włożenie się po tyrolskich wsiach i wyszukiwanie starych ludowych mebli. Kupował je za bezcen, gdyż z reguły były potwornie zarobaczone. Wytruwaniem robactwa i renowacją starych szaf, komód, krzesel zajmowała się już „Greta”



# W cieniu



Greta o wiele lepiej niż Nowak znała się na ludziach, była nieczuła na pochlebstwa. On przeciwnie: w każdym, kto odnosił się do niego z bezkrytycznym podziwem, widział „perłę” lub „brylant”. Przestrzegała go przed ludźmi. Zwykle jej nie słuchał, potem żałował:  
– Z tym X to miałaś rację...

TEKST • JAROSŁAW KURSKI

**13 LIPCA 1943 ROKU JEZIORAŃSKI** w jednym z mieszkań na Górnym Mokotowie oczekiwał swego bezpośredniego przełożonego w Akcji „N” – „Kowalika” – Tadeusza Żencykowskiego. Zamiast dryblasowatego blondyna w drzwiach pojawiła się szczupła i bardzo zgrabna dziewczyna o zadartym nosku, dużych, lekko skośnych oczach. Uczesana była niczym Greta Garbo i trochę ją przypominała. Aby wprowadzić gestapo w błąd, łączniczki często przyjmowały za pseudonimy niemieckie imiona. – Przychodzę w imieniu „Kowalika” – oświadczyła „Greta” zasadniczo. Zaraz też na dno torby z podwójnym dnem przykrytym jakimimiś drobiazgami powędrowały wszystkie materiały dla Akcji „N” przywiezione przez „Zycha” z Londynu. – Jakoś nie miałem ochoty wychodzić. „Greta” spodobała mi się od pierwszego wejrzenia, a i z jej strony odnotowałem dyskretne zainteresowanie – wspomina Jeziorański. Wyszli osobno, choć zaraz spotkali się w tym samym tramwaju jadącym w stronę placu Zbawiciela. Nim jednak on zdobył się na wykrztuszenie zaproszenia na randkę, „Greta” wyskoczyła przy Koszykowej i zniknęła w tłumie. – Szkoda – pomyślał, uznając, że bezpowrotnie przepuścił niecodzienną okazję. Jeziorański nie poszedł na randkę, ale za to randka przyszła do niego, i to do domu, który kiedyś należał do jego rodziców. Przy Pięknej 21 odbywało się właśnie spot-

FOT. ARCHIWUM JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO DZIENKI UPRIŻNIŃCÓCI INFORLAWA CHOJĘCKIEGO

Jan i Jadwiga Jeziorańscy w swoim londyńskim domu.  
Lata 50.

pozostawiając otwartą ranę. Resztę przesyłki „Greta” schowa w torbie łączniczki. Wychodzili z Warszawy wraz z rannymi ewakuowanymi ze szpitala Czerwonego Krzyża. Szli ulicą Śniadeckich. Na placu przed Politechniką u wylotu Nowowiejskiej czekali już Niemcy.



Nowak przyjęty został przez zalanych łzami Wolskich z heroiczną mądrością. Witając go w progu chlebem i solą, powiedzieli: „W Powstaniu straciliśmy córkę, teraz witamy syna”.

„Gretę” do końca życia nękać będą wyrzuty sumienia, że zostawiła rodziców. Czy wyruszając na emigracyjną tułaczkę, miała świadomość, że już nigdy więcej się nie zobaczą? Rodzice ani jednym słowem nie próbowali ich zatrzymywać. Gdy po Krakowie, już w komunistycznych czasach, pójdzie fama, że są teściami Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ludzie będą się bali z nimi zadawać. Umrą pogrążeni w samotności.

„Greta” będzie chciała przyjechać do Polski choćby tylko na ich pogrzeb, ale nawet i na to władze PRL nie wyrażą zgody. Doktor Maria Michejda, przyjaciółka Nowaków z USA, opowiada o depresji, w jaką wpadła po śmierci matki. Pocieszała ją wówczas „Greta”, mówiąc: – Jaka ty jesteś szczęśliwa, że twoja matka zmarła ci na rękach. Tymczasem moi rodzice umierali sami.

Jej rodzice, już starszuskowie, zostali wyrzuceni z mieszkania. Żyli w jakichś strasznych warunkach, gdzie nie było ogrzewania, a wodę musieli nosić wiadrami. Ona nie mogła sobie tego darować...

11 maja 1999 roku spocznie obok nich na cmentarzu Rakowiekim w rodzinnym grobowcu. W osobistym liście do przyjaciół Nowak napisze: „W chwili gdy trumna spoczęła obok trumien Teściów, zamknęło się wielkie koło, które toczyło się przez 55 lat. W dniu 19 grudnia 1944 zabrałem płaczącym Rodzicom jedyne dziecko, jakie im pozostało. 11 maja oddałem Ją na zawsze, tak jak sobie tego życzyła”.



**DROGA DO LONDYNU** wiodła przez Niemcy, Szwajcarię i wyzwoloną Francję. Przekroczenie gór Schwarzwald i granicy niemieckiej pod Bazyleą wymagało od „Grety” wysiłku fizycznego przekraczającego kobiece siły. Przeszła. Potem, gdy dotarli już do Londynu, razem przeżywali konsekwencje Jałty. Zamknięcie drogi do kraju, defilada zwycięstwa w Londynie bez udziału żołnierzy polskich sił zbrojnych, cofnięcie uznania dla rządu londyńskiego. Gdy Nowak redagował wspomnienia generała „Bora”-Komorowskiego, na maszynie przepisywała je „Greta”. By podreperować skromny domowy budżet, nauczyła się tkąć. Kupiła warsztat i swe wyroby oferowała sklepom, w których po wojnie brakło towarów. Gdy Nowak

**NAJPIERW RUSZYLI DO KRAKOWA**, gdzie mieszkali rodzice Jadwigi. „Greta” miała im wiele do powiedzenia. Rozmowa musiała być dramatyczna. Najpierw hiobowa wieść o śmierci starszej siostry Jadwigi „Juli”. Był to dla nich cios tym większy, że państwo Wolscy stracili już w kampanii wrześniowej ukochanego syna Zbigniewa. Wieść druga, to ta, że w czasie Powstania Jadwiga wyszła za mąż, i po trzecie, że nie zostanie długo.

zaczął pracować w BBC, wspólnym wysiłkiem i dzięki pożyczce z banku kupili mały domek.

Pobyt w Londynie nie trwał długo. Przyjęcie stanowiska szefa polskiej rozgłośni RWE oznaczało przenosiny do Monachium. Nowa sytuacja nie była dla „Grety” łatwa. Wspomina Nowak: „Na miejscu nie było żadnych sił biurowych. Zatrudniłem więc w charakterze sekretarek, maszynistek, bibliotekarek, spikerek itd. wszystkie żony

z wyjątkiem własnej. Ona jedna była sama, tylko w towarzystwie ukochanej suczki Żaby. Dzieliłem się z nią codziennymi troskami wieczorem, gdy wracałem z Radia zmęczony i obciążony materiałami”. „Greta” starała się, by jej życie nie było tylko czekaniem, aż Jan wróci z pracy. W Radiu pomagała bez wynagrodzenia w różnych akcjach. Jako osoba uzdolniona plastycznie zaprojektowała okładki do płyt „Kawalkada czasu” z archiwalnymi nagraniami RWE. W domu urządziła sobie warsztat fotografii artystycznej. Z czasem zdobyła kilka wyróżnień na konkursach emigracyjnych i międzynarodowych.

W jednym z wywiadów Nowak wyznaje: „Żałuję, że nie mieliśmy dzieci. To był brak w moim życiu. Tak się złożyło. Ale z drugiej strony, nie mając licznej rodziny, mogłem w pełni skoncentrować się na pracy. Może więc w pewnym sensie było to jakimś zrządzeniem Opatrzności. Jednak przyznaję, że tego przeżycia, jakim jest ojcostwo, nie zaznałem”.

Dopytywany, czy była to świadoma decyzja, odpowiada: „Nie, to nie była świadoma decyzja”. Nowak o sprawach życia prywatnego milczał jak grób. Pragnąc to uszanować, napiszę tylko o mojej intuicji opartej na rozmowach z najbliższego kręgu ich przyjaciół. Mogło bowiem też być i tak, że na takim „zrządzeniu Opatrzności” Nowakom zależało. Oboje – w sensie psychologicznym – nigdy nie wyszli z podziemia i nie zaprzestali konspiracji. Żyli dla Polski i temu jednemu celowi podporządkowali wszystko.

– Ona go kochała, ale nie przestała być łączniczką. A w podziemiu dzieci przeszkadzają – zauważa znana dziennikarka radiowa Włada Majewska, która przyjaźniła się z Nowakami.

„Greta” żyła cały czas obsesyjną obawą o bezpieczeństwo męża. Pomysłowość bezpieki w dziele nękania Nowaka i jego żony wzmogła się zwłaszcza podczas ostatnich dwóch lat dyrektorowania RWE, w latach 1973-75. „Greta” odbierała anonimowe telefony, nieraz w środku nocy, i dowiadywała się o wyroku śmierci wydanym na męża jako na hitlerowskiego kolaboranta.

Kiedyś, gdy leżał w szpitalu po niegroźnym zabiegu, dostała formularz z zakładu pogrzebowego z sugestią, by wypełnić go niezwłocznie, bo wkrótce zostanie wdową. „Greta” przez cały dzień warowała przy łóżku chorego. W nocy zmotywowane przez nią finansowo pielęgniarki co godzinę wkraczały do sali i świecąc wykończonemu Nowakowi latarką w oczy, sprawdzały, czy jeszcze żyje.

Odbierała anonimy. A to od rzekomej sprzątaczkii z jednego z monachijskich pensjonatów, a to od pobożnej parafianki z kościoła polskiego pod wezwaniem świętej Barbary. Obie miały widzieć Nowaka w towarzystwie przystojnej brunetki.

Ostatnie dwa lata spędzone przez Nowaka w RWE to lata osaczenia i fatalnej atmosfery w pracy. Bezpiecka nagonka oparta na wyspanych z palca zarzutach o kolaborację z Niemcami znajdowała posłuch w zespole. Niechęć, a czasami nienawiść do Nowaka była tak silna, że kalumnie wędrowały z ust do ust niczym niekwestionowane prawdy. Obcięcie przez Amerykanów funduszy na działalność Radia powodowało poczucie, że لذا chwila trzeba je będzie zamknąć.

Nowak rozważał rezygnację. Gdy wieczorem wracał do domu, czekała na niego „Greta”. Była jedyną

osobą, przed którą bez wstydu mógł obnażyć wszelkie słabości, która wszystko rozumiała. Jadwiga umiała udzielić zdroworozsądkowej rady. O wiele łepiej niż Nowak znała się na ludziach, była nieczuła na pochlebstwa. On przeciwnie: w każdym, kto odnosił się do niego z bezkrytycznym podziwem, widział „perłę” lub „brylant”. „Greta” była nieraz przesadnie nieufna, Nowak – łatwowierny. Często, kierując się intuicją, przestrzegała go przed ludźmi. Zwykle jej nie słuchał, potem żałował i mówił: – Z tym X to miałas rację...

Sama „Greta” unikała ludzi, zgilek i spotkań. Była nieprzystępna i szorstka w obyciu, waliła bez ogródek prawdę w oczy. Miała wybranych zaufanych przyjaciół, a poza nimi nie dbała o to, czy będzie lubiana, czy nie. I na ogół nie była.



Lata 50., redakcja Radia Wolna Europa. Nowak: „Zatrudniłem w charakterze sekretarek, spikerek itd. wszystkie żony z wyjątkiem własnej”. „Greta” starała się, by jej życie nie było tylko czekaniem, aż Jan wróci z pracy. Uzdolniona plastycznie zaprojektowała okładki do płyt „Kawalkada czasu” z archiwalnymi nagraniami RWE

Razem spędzali czas tylko podczas urlopów, jeżdżąc po Europie, a także na Bliski Wschód. Na początku lat 70. kupili letni domek w sercu austriackich Alp na przełęczy Thurn, gdzie po przejściu na emeryturę osiedli na stałe.

#### DWA I PÓŁ ROKU W PASS THURN

Jan i Jadwiga uważali za najszcześniejszy okres w małżeńskim życiu. Po latach zgilek górski domek był dla nich rajem na ziemi. Opodał domu płynął strumyk rozdzielający Tyrol od regionu Salzburga. Do zabudowań podchodziło się wąską ścieżką. Widomym znakiem cywilizacji była biegnąca 300 metrów niżej droga, przy niej stacja benzynowa. Kawalek dalej dwa hotele służące w okresie zimowym głównie narciarzom. W recepcji jednego z nich Nowak zostawiał i odbierał pocztę, i odbywał rozmowy telefoniczne, gdyż w domu nie było telefonu. Do miasteczka w dolinie zjeżdżało się raz na tydzień: do kościoła i po zakupy. Droga schodziła serpentynami wciętymi w strome zbocza. Oboje, a zwłaszcza „Greta”,

19

pokonywali samochodem górskie zakręty z szaleńczą prędkością, dosłownie na granicy niszczącego działania siły odśrodkowej.

Samotny dom na polanie był znakomitym obiektem dla służb specjalnych PRL. Pewnej nocy nieznanemu samochodowi osobowemu stanął na poboczu szosy, w miejscu, w którym dobrze było widać posesję, i nie wyłączając silnika, skierował na ich dom snop agresywnych świateł. Najprawdopodobniej nie były to światła samochodowe, tylko jakiś silniejszy reflektor. Mijały kwadrans. Intruz najwyraźniej nie miał zamiaru odjechać. Zastanawiano się, czy nie zejść do stacji benzynowej i nie zadzwonić na policję. „Greta” wzięła sztucer myśliwski, wybiegła przed dom i kilkakrotnie wypaliła w powietrze. Samochód odjechał.

W domku przykrytym kołdrą śniegu w Nowym Roku 1976 Nowak przystępuje do pisania „Kuriera z Warszawy”. Całe życie cierpiał na bezsenność, więc codzienne wstawanie o piątej nie było dla niego aktem heroizmu. Dogrzewał w piecyku austriackie kajzerki i zabierał się do roboty. Na podstawie ręcznych notatek dyktował na magnetofon tekst, który w kilka godzin potem „Greta” przepisywała na maszynie. Wspominał: „W trakcie tej roboty wykrzykiwała z drugiego pokoju swoje uwagi. Właśnie powracałem przez Bałtyk z Luleo do Szczecina ukryty na statku w bunkrze z węglem, kiedy usłyszałem z drugiego pokoju okrzyk: »To będzie dreszczowiec«. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek jako autor spotkał się z tak pokrępiającą recenzją.

Wspólna przeszłość wojenna powracała, jakbyśmy oglądali film z własnego życia. Przy posiłkach i w wolnych chwilach nie rozmawialiśmy o niczym innym. Odżywały wspomnienia ludzi i wydarzeń”.

„Greta” – nie tylko w Pass Thurn – pochłonięta była całkowicie prowadzeniem domu. Nowak do kuchni się nie dotykał. Nigdy nie zrobił nawet jajecznicy, a śniadanie zaczynał od rozkrojonego przez żonę grejpfruta. Nie wyprał i nie uprasował koszuli. Przede wszystkim jednak „Greta” zajmowała się przepisywaniem dyktowanych przez Nowaka książek oraz skrupulatnym prowadzeniem jego archiwum. Wszystkie kartki chowane były pod odpowiednią literą i datą, dzięki czemu możliwe było później napisanie kolejnych wspomnieniowych książek Nowaka: „Polska z oddali” i „Wojna w eterze”. To nie przypadek, że kiedy w drugiej połowie lat 90. „Greta” poważnie zapadła na zdrowiu, Nowak nie zdołał napisać już książki opisującej jego 25-letnią działalność jako lobbyisty polskiej sprawy w Waszyngtonie. A bardzo mu na niej zależało.

Włada Majewska opowiada: – Wiśka go cały czas dopingowała: „Teraz ty mnie dyktuj, ja będę pisała”. Słuchała i mówiła: „Zdychu, to jest niedobre, tego nie pisz”. Sama nie pisała, ale miała zmysł krytyczny. Uważała, że on to jest geniusz – Leonardo da Vinci i Albert Einstein w jednej osobie. Nie można takich rzeczy mówić mężowi. Jeśli chodzi o niego – to zabiłaby Pana.

W 1977 roku do Pass Thurn przyjechał Paul Henze, amerykański partner w Wolnej Europie, wspólny przyjaciel Jana Nowaka i Zbigniewa Brzezińskiego. Gdy Brzeziński objął w styczniu 1976 roku stanowisko doradcy do spraw bezpieczeństwa w Białym Domu,

**Odbierała anonimy. A to od rzekomej sprzątaczkę z jednego z monachijskich pensjonatów, a to od pobożnej parafianki z kościoła polskiego pod wezwaniem świętej Barbary. Obie miały widzieć Nowaka w towarzystwie przystojnej brunetki**

**BIKINI CZY JEDNOCZĘŚCIOWY?  
BIKINI.**



Oto lekki sposób na dobre samopoczucie i zgrabną sylwetkę. Nowy owocowy Fit z L-karnityną, która w połączeniu z aktywnością ruchową pomaga w walce ze zbędnymi kilogramami.

**BO JESTEŚ FIT**

[www.befit.pl](http://www.befit.pl) 28

Henze został szefem Departamentu Europy Środkowo-Wschodniej i ZSRR. Widząc swego nieco ponad 60-letniego, tryskającego energią przyjaciela, wypalił bez ogródek: – Jan, co wy tu robicie na tym odludziu? Powinniście przenieść się do Waszyngtonu. Mógłbyś stać się nieoficjalnym rzecznikiem spraw polskich, a zwłaszcza opozycji. Masz kontakty w Białym Domu Zbiga Brzezińskiego, który stoi przy głównym ołtarzu. Dla ciebie jest za wcześnie na emeryturę!

Rozmowa toczyła się w obecności „Grety”. Nowak, choć myślał tak jak Henze, milczał jak grób. Bał się reakcji żony. Zaraz po wyjeździe gościa po dłuższym namyśle powiedziała: – Tu jest mi dobrze jak w niebie i nigdzie lepiej mi już nie będzie, ale nawet raję nie można zamieniać na poczekalnię do śmierci. Jesteś w pełni sił. Za rok będziesz mi tu z nudów po ścianach chodził. Jedziemy do Waszyngtonu!

Gdy opuszczali swój eden, „Greta” nie była w stanie odwrócić głowy, by spojrzeć na dom ostatni raz. – To była najtrudniejsza decyzja w jej życiu. Wyjazd z Pass Thurn był dla niej największym poświęceniem, dowodem na to, że potrafi wznieść się ponad osobiste szczęście – mówi Nowak.

Rozpoczął się ostatni, trwający ćwierć wieku okres w życiu Nowaków. Jan triumfalnie powróci w 1989 roku do kraju. Dla „Grety” Waszyngton będzie ostatnim etapem jej drogi.

**GDY PO RAZ TRZECI** zaczęli „nowe życie”, Nowak miał 63 lata. Kupili wygodny i z zewnątrz całkowicie niepozorny dom w Annandale w Wirginii. Marek Walicki, dawny dziennikarz RWE, a potem „Głosu Ameryki”, zaprzyjaźnił się z Nowakiem dopiero, gdy ten odszedł z rozgłośni. Dzięki Walickiemu Jan i Jadwiga miękko wyłądowali na nowym kontynencie. Walicki wspomina: – W końcu przyszły z Europy meble i amerykański domek szybko zamienił się niemal w typowy biało-niebieski polski dworek otoczony starymi drzewami i krzewami, wśród których do najpiękniejszych należały różnokolorowe azalie.

Na ścianach zawisły dobre polskie obrazy – Szermentowski nad kominkiem, na drugiej ścianie salonu obraz Januarego Suchodolskiego przedstawiający marszałka konfederacji barskiej przyjmującego wezyra tureckiego, Antoniego Piotrowskiego „Scena z powstania styczniowego”, Maksymiliana Gierymskiego „Ulica Czerniakowska”, następnie obrazy Orłowskiego, Matejki, Brandta, Chełmońskiego, Piotrowskiego, Axentowicza, akwarele Fałata, miniaturki Marszałkiewicz – by wymienić kilka. A ponadto wspaniałe buczone makaty, pasy słuckie, szable, w tym „batorówki”, perskie dywany i wspaniałe stare zegary, w tym polski z kurantem, który wydzwaniał na zmianę Marsylianek i marsz koronacyjny Napoleona, jako że pochodził z czasów, kiedy Polska zakochana była w cesarzu.

**„GRETA” W STANACH** Zjednoczonych nie zmieniła zwyczajów i trybu życia, które toczyło się w rytmie zajęć Jana. W Annandale zaprzyjaźniła się z doktor Marią Michejdą, która do Stanów Zjednoczonych trafiła z Polski przez Szwecję w końcu lat 50.

Jej świadectwo jest niezwykle cenne – to jedyny wieloletni świadek i obserwator codziennego życia małżeństwa Nowaków w Annandale, zaufana przyjaciółka tak „Grety”, jak i Jana.

Maria Michejda: – Może to cechuje wielkich ludzi, ale Jan był despotycznym i egocentrycznym człowiekiem. Miał dwa oblicza. To publiczne i patriotyczne, i to domowe. Wielkość Jana nie pozostawiała wiele miejsca dla wielkości Wisi, a ona również wiele przeżyła, wiele wiedziała i wiele potrafiła. Czasami jednak czuła się po prostu zduszona. Często się odwiedzaliśmy. Jan zawsze miał wiele do powiedzenia, wspaniale opowiadał.



Wśród ludzi konspiracji dominują dwie postawy. Jedni chętnie opowiadają o wojennych przeżyciach i zasługach, inni swe przeżycia zachowują dla siebie i niechętnie wychodzą z cienia. Nowak należał do pierwszych, „Greta” do drugich. Nowak mawiał, że „Greta” cierpi na zespół chorobliwej skromności

Ale mówił tylko on! Nie dawał jej dojść do słowa! Nawet wówczas, gdy opowieść dotyczyła ich wspólnych przeżyć, czy to z okresu konspiracji, czy też na przykład wycieczek po Europie czy do Palestyny. Gdy tylko Wisia chciała coś dodać, obcinał ją – często w nieprzyjemny sposób.

Jedynym człowiekiem, który publicznie docenił konspiracyjne zasługi Wisi, był Jan Karski. Pamiętam, że prowadził jakieś spotkanie na które przyszli oboje. I wówczas Karski powiedział, że zasługi „Grety” są równe zasługom Jana. Poprosił, by oboje wyszli na podium. To był jeden jedyny raz, kiedy Wisia została publicznie doceniona i uhonorowana. Karski był „perfect gentlemen”. Jego postawa tak kontrastowała ze zwyczajowym zachowaniem Jana wobec Wiśki! Jednak ona to znosiła, bo bardzo go kochała. Rzadko pozwalała sobie na narzekanie.

Kiedys wyznała mi, dlaczego przestała chodzić na tradycyjny noworoczny „open house” do domu pewnego znanego polityka. Otóż była tam jakaś rozmowa towarzyska i gospodarz w pewnej chwili powiedział do „Grety”: „A co ty tam wiesz”. Ją to śmiertelnie zabolalo. Miała żal do Jana za brak lojalności i chęci załagodzenia tego incydentu. A on uznał, że nic się nie stało, że to zbyt błahy powód, by narażać na szwank przyjaźń, na której tak bardzo mu zależało.

FOT. ARCHIWUM JANINA NOWAKA-JEZOWAŃSKIEGO DZIEKŁ. LUPRZĘTNOŚCI MIROSLAWA CHOJECIEKIEGO

Zmarła na rozedmę płuc. To tragiczna choroba. Jako lekarz przypominałam jej, że to się źle skończy. A ona na to zwykle odpowiadała: – Nic już nie mam w życiu, to mi tylko pozostało.

Despotyzm Jana sprawiał, że z wiekiem Wisia wypalała się także psychicznie, gorkniała, zamykała w sobie, a papierosy stały się formą ucieczki. Ona świetnie wiedziała, co to oznacza dla jej zdrowia. Pod koniec życia mówiła do Jana: „Po coś mnie wywiózł z Polski”.

Nieraz podczas choroby dopadały ją takie duszności, że maska tlenowa, którą miała w domu, już nie wystarczała. Trzeba było ją zawozić do szpitala. Bardzo się przed tym buntowała. Uważała, że ją się siłą zmusza do życia. Chciała umrzeć w domu, u siebie w pokoju.

Tymczasem Jan kurczowo chciał jej to życie przedłużyć. Ale ono dla niej już niewiele było warte. Nie znosiła tej ingerencji i kontroli nad sobą. Gdy miała ostatni atak, Jan zawiózł ją do szpitala, gdzie na jego żądanie podłączono ją respiratora. To bardzo brutalna forma sztucznego oddychania poprzez rurę sięgającą prawie do płuc.

„Greta” w nocy wyrwała całą instalację. Miała poranione usta, spuchnięty język i krtań. Gdy przyszedłam do szpitala, chciała mi jeszcze coś powiedzieć, ale widziałam, że nie może. Powiedziałam: – Wisiu, jutro mi powiesz...

Ale jutro już nie było... (Izy).

Po tej tragicznej nocy było jasne, że będą to jej ostatnie godziny życia. Wieczorem tego samego dnia Jan uczestniczył w uroczystościach Kongresu Polonii Amerykańskiej związanych z wizytą prezydenta Kwaśniewskiego. Natomiast pani Agnieszce polecił pozostać w domu, aby pilnowała tych bezcennych zbiorów. „Greta” zmarła sama.

**NIE DO KOŃCA JASNY JEST POWÓD,** dla którego „Greta” nie zdecydowała się nigdy na odwiecenie kraju. Jacek Taylor zauważa, że przez ostatnie kilkanaście lat życia cierpiała na narastający lęk przed przemieszczaniem się. O ile w 1979 roku możliwa była jeszcze podróż samochodem przez całe Stany Zjednoczone od wschodniego do zachodniego wybrzeża, którą odbyli we troje z Janem i Jackiem, o tyle w 1989 roku – już nie. W ostatnim okresie nawet jazda do kościoła była silnym negatywnym przeżyciem. Pod koniec życia Jadwiga ogóle nie wychodziła z domu.

Maria Michejda zauważa, że był to nie tyle lęk („Wisia nie była neurasteniczka”), ile po prostu brak sił, do czego jako osoba dumna nie chciała się przyznać.

Gdy Taylor w czerwcu 1989 roku oznajmił im, że można już przyjeżdżać do Polski, Nowak odpowiedział, że się zastanowi, ale że prawie na pewno wyruszy.



Otwarcie wystawy „Fotografie Jadwigi Nowak-Jeziorskiej” w Zakładzie im. Ossolińskich we Wrocławiu, 11 kwietnia 2000 r. Maria Michejda: „Gdy Wisia była już ciężko chora, rozmawialiśmy z Janem, że zrobimy w ambasadzie w Waszyngtonie wystawę jej prac. Ale każdą z plansz trzeba było oprawić. Ambasada nie chciała tego finansować. On też nie był chętny. Wisia zmarła i wystawy nie doczekała”

„Greta” stanowczo zapowiedziała, że nie pojedzie. Mówiła, że sobie obiecali, że jeśli do Polski wrócą, to na stałe, a wracać nie można, bo to jeszcze nie ten czas.

Nowak dostrzegał rewolucyjność zachodzących w Polsce zmian nawet wówczas, gdy w drodze demokratycznych wyborów władzę w Polsce przejęli postkomuniści. „Greta” była przedstawicielem emigracji niezłomnej i pozostawała nieufna wobec politycznych przemian w Polsce.

– Nieufna to mało powiedziane – twierdzi Zofia Korbońska. – Dopóki trwała zimna wojna, Jan i Wisia byli partnerami w tej samej grze. Ale po 1989 roku pojawił się między nimi ideowy rozdźwięk. Dla mnie było nie do pomyślenia, że Nowak razem z ludźmi z dawnej nomenklatury może zasiadać w kapitule Orła Białego, że może spotykać się z Kwaśniewskim. Wiem, że „Greta” myślała tak samo. Ona pozostała nieprzejednana. W swoich sądach była samodzielna. Jednak na zewnątrz niczego nie okazywała, bo była wobec niego lojalna i zawsze broniła go jak lwica. To naprawdę nie był przypadek, że „Greta” nie przyjechała do Polski. Ona nie chciała. Nie szła na żadne ideowe kompromisy. Była postacią szlachetniejszą niż on.

FOT. ANDRZEJ NIEDZWIĘCKI, ZE ZBIORÓW DZIAŁU DOKUMENTÓW ŻYCIA SPOŁECZNEGO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH



**100 minut zabawy z Misiem Uszatkiem**  
na dwóch płytach VCD do wyboru

Pisała wszystkie listy, wszystkie książki i na starość miała ręce powykęcane przez artretyzm. Mówiłam mu: – Kup Wisi komputer – ale Jan był piekielnie skąpy. „Greta” się z tym godziła, bo sama, będąc dzieckiem wojny, miała w sobie zakodowaną oszczędność. Jednak ona oszczędzała na sobie. Jan zawsze był elegancki, wymuskany, koszule wykrochmalone, najlepsze garnitury. A Wisia sama szyla sobie rzeczy, robiła swetry na drutach. Skąpstwo Jana nie dotyczyło jego kolekcjonerskiej pasji. Na polonica wydawał bardzo znaczne kwoty.

Greta współdecydowała o wyborze, ale o finansach decydował wyłącznie Jan. Oboje byli tytanami pracy, ale przy pracach w domu czy w ogrodzie Jan nie kiwnął palcem. Wisia wszystko robiła sama. Jan wcześniej wstawał. Zaczynał od lektury gazet i wysłuchania wiadomości. Potem zabierał się do roboty. Ogromnie dużo pracował i rozkładał dokumenty po całym domu. Papiery były wszędzie, w jadalni, w kuchni, na podłodze, ale nic nie wolno było ruszyć, bo zaraz była awantura! W pewnym momencie Wisia z uwagi na zdrowie nie była już w stanie tego kontrolować. Dla kobiety, zwłaszcza tak pedantycznej jak ona, to było nie do zniesienia. Cały stół w jadalni pokryty był papierami, które na czas obiadu delikatnie przesuwano na bok, by tylko zmieścić talerz dla Jana. Wisia jadła przy osobnym małym stoliku.

Nie pamiętam, by kiedykolwiek wyjechali na jakiejś wakacje. Cały czas ktoś był w domu. Prawdopodobnie z uwagi na zgromadzone tam bezcenne zbiory, a potem dlatego, że Wisia czuła się coraz gorzej i nie mogła się ruszać.

Po 1989 roku Jan zaczął regularnie jeździć do Polski. Ona miała żal, że zostawia ją samą i chorą. Oczywiście, trudno było wymagać od Jana, by nie jeździł do Polski, ale szybciej można było załatwić kogoś do opieki. Po dłuższym czasie Jacek Taylor pomógł sprowadzić z Polski panią Agnieszkę Abramowską, która otoczyła niewstającą już z łóżka „Gretę” fachową i ciepłą opieką.

Wisia miała artystyczne zdolności. Robiła piękne zdjęcia. W domu było wiele plasz, dużych fotografii. Jan nam je często pokazywał i był bardzo z nich dumny. Gdy Wisia był już ciężko chora, rozmawialiśmy z Janem w jej obecności, że zrobimy w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie wystawę jej prac. Jan się zapalił do pomysłu. Później jednak okazało się, że każdą z plasz trzeba jakoś do ekspozycji oprawić. Ambasada nie chciała tego finansować. On też nie był chętny wydawać pieniądze. Wisia zmarła i wystawy w Waszyngtonie nie doczekała. Wkrótce potem ja to Janowi powiedziałam: „Obiecałeś i nie dotrzymałeś słowa”. Oczywiście był na mnie wściekły i krzychał: „Bo ty mnie zawsze oskarżasz! Ty chcesz, żebym ja czuł się winny!”.

Obraził się i przez dwa miesiące nie rozmawialiśmy. Potem zadzwonił i powiedział wspaniałomyślnie: „Wybaczam ci, Marysiu”.

Wiem, że do końca życia gryzło go o to sumienie. Andrzej Pomian („Bohdan Sałaciński”) powiedział na jej pogrzebie, że „Wisia się wypaliła”. To bardzo dobre określenie, bo odnosi się i do fizycznego, i psychicznego aspektu sprawy. Ona paliła mnóstwo papierosów.

**Włada Majewska:**  
– Uważała, że on to jest geniusz – Leonardo da Vinci i Albert Einstein w jednej osobie. Nie można takich rzeczy mówić mężowi. Jeśli chodzi o niego – to zabiłaby Pana

Problemy po jedzeniu?



**Jem bez obaw i polecam**

**BOLDO VERA**

Trójaktywna formuła naturalnych substancji czynnych.

Lek działając kompleksowo rozpoznaje przyczyny dolegliwości, niweluje je i koi nieprzyjemne objawy.

uczucie pełności



wzdęcia



AFLOFARM Fabryka Leków.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego. bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą. Boldovera, preparat złożony.

**ŁUPIEŻ**

**Większość Polaków  
wybrała Nizoxin!**

**Nr  
w Polsce**

**1**

Skuteczność  
i dobra cena!

**2<sup>40</sup>**  
za saszetkę!



*Polecam  
Nizoxin*  
magister farmacji  
Agnieszka Nacprzak



Nizoxin – ketokonazol 2% gwarantuje skuteczność terapii. Nizoxin szybko i skutecznie likwiduje łupież. Butelka lub pojedyncze saszetki.

**Aflofarm Fabryka Leków**

Dane IMS Health: Sprzedaż szamponów przeciwłupieżowych na rynku aptecznym w Polsce, maj 2005.

„GRETA” ZMARŁA 1 MAJA 1999 ROKU o czwartej nad ranem, po ośmiu miesiącach rozpaczliwego chwytania powietrza.

Na kilka dni przed własną śmiercią Nowak mówił swej opiekunce pani Ewie, jak ważne jest, by w chwili śmierci był ktoś, kogo można chwycić za rękę, nawet jeśli wyda się, że ten, kto umiera, nie ma ze światem żadnego kontaktu.

Nowak zgodnie z wolą żony przywiózł jej ciało do Krakowa.

Pogrzeb odbył się 11 maja 1999 roku. Tak go opisywał w liście do Darosławy Żenczykowskiej: „I oto śmierć dopiero wydobyła ją z cienia. Trumna w katedrze świętego Mateusza stanęła w miejscu, gdzie przed laty stała trumna Johna Kennedy’ego. Na nabożeństwie była sekretarz stanu Madeleine Albright i minister spraw zagranicznych RP Bronisław Geremek. Pięknie przemówił Andrzej Pomian. Był wieniec od prezydenta USA. Wprost z katedry udaliśmy się razem w ostatnią wędrownkę do Krakowa, bo takie było jej życzenie. (...) U wrót cmentarza czekał kardynał Macharski, kompania honorowa WP i orkiestra. Odegrano hymn narodowy. Trzy salwy karabinowe... Oczy miałem suche, ale w tym momencie rozplakało się nagle niebo nad Krakowem i rzęsy potok łez spłynął na nas wszystkich”.

Po śmierci „Grety” do Annandale w roku 2000 przyjechała do pomocy przy prowadzeniu biura pani Janina Rybka. Korespondencję Nowaka pisała już na komputerze.

– Fascynowała mnie ta osoba – mówi o „Grecie” Janka Rybka. – Trafiłam do jej domu, dotykałam tych samych przedmiotów. Musiała mieć wycucie artystyczne, bo wszystkie polonica i obrazy były wyeksponowane w taki sposób, że rzeczywiście to wnętrza upiększały. Ogromnie lubiła ogród, gdzie rosło wiele różnokolorowych azalii. Uwielbiała zwierzęta. Miała książki o ptakach, a w ogrodzie niezliczoną ilość karmników. Do ogrodu zakradały się wiewiórki i szopy pracze. Pan Jan co wieczór o niej mówił. Nie pozwalał usiąść na krzesło przy stole w kuchni, na którym ona siadała. Cały czas wisiała na poręczy jej wełniana chusta. Po śmierci na jej łóżku leżała furazerka z czasów akowskiej konspiracji oraz szarfy z wieńców złożonych na jej grobie. To było sanktuarium Pani Wisi.

Przy łóżku w sypialni, w mieszkaniu przy ulicy Czerniakowskiej w Warszawie, gdzie Nowak spędził ostatnie lata, stała mała galeria artystycznych fotografii wykonanych ręką „Grety”. Swój tekst poświęcony „Grecie” Nowak zakończył: „Do zobaczenia, ukochana”. W liście do Żenczykowskiej napisał: „Żyła tylko dla mnie. Mam świadomość, że wiele od Niej brałem i niewiele dawałem. Pocieszam się tylko, że nie dla siebie”.

TEKST • JAROSŁAW KURSKI

*Biografia Jana Nowaka-Jeziorańskiego pt. „Emisariusz wolności” piona Jarosława Kurskiego ukazała się właśnie na rynku nakładem wydawnictwa Świat Książki*

**Jan Nowak:  
„I oto śmierć  
dopiero  
wydobyła ją  
z cienia.  
Trumna  
w katedrze  
świętego  
Mateusza  
stanęła  
w miejscu,  
gdzie przed  
laty stała  
trumna Johna  
Kennedy’ego.  
Na nabożeń-  
stwie była  
sekretarz  
stanu  
Madeleine  
Albright. Był  
wieniec od  
prezydenta  
USA. Wprost  
z katedry  
udaliśmy się  
razem  
w ostatnią  
wędrownkę  
do Krakowa,  
bo takie  
było jej  
życzenie”**

# figurella®

kapsułki

## wspomaga odchudzanie

- zwiększa termogenezę
- zmniejsza wchłanianie tłuszczu
- poskramia apetyt
- dodaje energii

Skuteczność figurelli udowodniono w trzymiesięcznych testach klinicznych m.in. w Poznańskiej Akademii Medycznej. Panie uczestniczące w badaniu stosowały figurellę, dietę niskokaloryczną i umiarkowany wysiłek fizyczny.

waga **-8,51 kg**, talia **-11,2 cm**

## promocja w aptekach

premia dla wytrwałych:  
**opakowania gratis**

✓ 2 figurelle  
+ trzecia gratis

✓ 2 figurelle  
+ silkan gratis  
(silkan preparat wzmacniający włosy i paznokcie)

1 opakowanie figurelli wystarcza na dwutygodniową kurację oferta dostępna w wybranych aptekach, więcej informacji: [www.figurella.pl](http://www.figurella.pl)

suplement diety do nabycia w aptekach

dysyrybutor:  
Krotex - Poland Sp. z o.o.  
01-793 Warszawa, ul Rydygiera 8,





#### IV. KORESPONDENCJA

- korespondencja J. Nowaka-Jezińskiego z E. Zawacką w latach 1997-1998



Awie. WSK - ferka  
 Jeronima y grete  
 do „Wsp. Wiorono

JAN NOWAK

3845

Annandale, VA 22003

Phone: (703)

Fax: (703)

To: "Zo" Elżbieta Zawacka Date: 17. III. 1999  
 Organization: Pracownicy Państwa i Ministerstwa Jacka Puzgala  
 Fax No: \_\_\_\_\_  
 From: Jan Nowak - Jeronima  
 Message:

Droga Zo, Ci chciami koleżanko!

Jestem w swoich myślach obecny wśród  
 tych, którzy wzywają na Twój cześć w  
 dniu Twoich dziewięćdziesięciu urodzin. Wraz  
 z nimi wyrażam pochwał dla osiągnięć Twojego  
 długiego życia. Przed wojną, czasie wojny i  
 po wojnie było ono i jest nieprzekruszone i  
 ożywcze. Poznałem Cię, gdy obok Między  
 kierowałaś Zudogę. Byłaś bardzo surowa i  
 wymagająca od innych, ale najwięcej od samej  
 siebie. Tysiące polskich kobiet walczyło w  
 latach Polski Podziemnej w pierwszej linii frontu  
 ale Ty, Zo, przetrwałaś do historii jako symbol  
 walecznej kobiety z odzieniem.

Pragnę skłamać i tej wyjątkowej okazji, by  
 w imieniu Groty i moim wstąpieniem podziękować Ci za to, co uczyniłaś  
 dla nas w grudniu 1944 roku. W tym czasie w wyjątko-  
 wy trudnych warunkach nasz szlak przez Niemcy  
 i granicę szwajcarską. Ty w samym otworzyłaś mi  
 drogę do rodziny mojej przysiadła i schyliła się. Twoja  
 poświęcenia i odwaga nie będę nigdy, nigdy, nigdy  
 zapominał. Dziękuję Ci.

Byłoby grubym uprzejmym życzyć Ci tylko  
 100 lat, więc ograniczę się do drugiej strofy.

"Jeszcze raz, jeszcze raz wiesz życie, życie nam."

Twój

Zycki

/Jan Nowak-Jerzowski

Elżbieta Zawacka  
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26  
Tel. 517-344

Kopie Jeremi 23.1.98  
Lec 32/ksu/98

zaj  
mif wyl  
4 k...  
srenst WSK

Drogi Zydni, Miła "Greta" - u wa-  
mach, Zagrody' taku nosisi prunde,

Dziśki redecie za Zyzema Stripteuzie  
kui syle byjony ry bawdu, gdy by udato  
ry Tabu, a moze i Gocin przyjechac do  
Torunia na listopadowy VIII Serp. Fimdag.  
Tym razem potozom 2012jardem, Zagro-  
dowca, temat: 54 emose Zagrem emu  
kg Rk. Przewidywany cos na Twoje i Greta  
wystopie nie dawelmu wybrany przez  
was temat.

God rasi proka zup prosy by arderwaluq'  
Zatgerom. Zemat relacy zotmure - kobity.  
Prone, zeby Greta zeluciafa (bidi fy za to  
kpramnie wotnycomie) wyptmie js moz-  
liwie muregotawo - taku ry wy magamo  
manego Cividuom. Potrubupiny tez re-  
lacy o sirusbu rostry, fuls - o wory sthuc  
murepety zapamij tam. Relacya wime  
byc prana oddehimi - more mure forky  
napom mure, ale potrubu wory sthuc

do me biografiami, wyrażając w szerszym  
Tęże Zjedni relacje osobiste napisane i  
podpisane widział byśmy chętnie w zbiorach  
Archiwum, Zagrody, obejmującego sto kilka-  
dziesiąt tysięcy osobowych.

Naturalnie proszę Was również o zachowanie  
znajomych, także "Pestek" dopływających do  
Archiwum USK ich relacji (napisanych mo-  
żliwie w szerszym)

Zależy mi bardzo serdecznie Zyczenia  
zdrowia i pomyślności — myż weterani, jak  
masz czas napiszcie — mamy jeszcze tyle do  
zrobienia (co nam zwrócić daje radość)

20

Ps. Bedąc w Tarnopolu wybraliśmy sobie naszą  
publikację, załączam listę ich wykaz. Wasz  
listy my dla przemyśleń w kwocie 350 zł. po-  
stępu do ukazania się, dalszych korzyści

Ps2. Zapomniada — konieczne potrzeba  
nam na Wasze załączenie solubne, i fali,  
możliwie z lat 40-tych

2

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Toruń 12.I.1997r.

*kopie*

*Id. 26/RSU/98. - odp.  
32/RSU/98 - odp.*

"Memoriał gen. Marii Wittek"

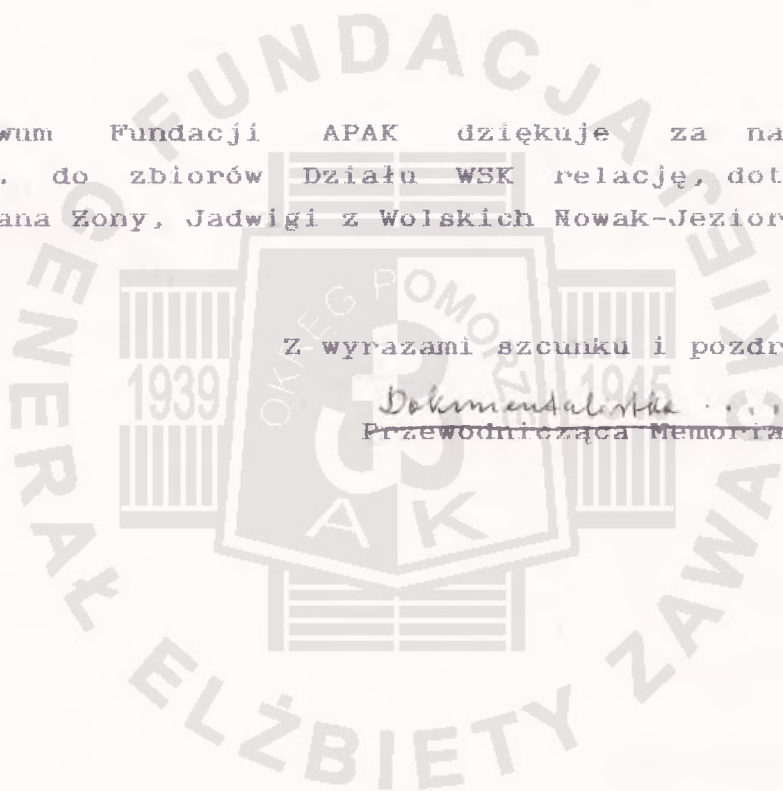
Pan Jan Nowak-Jeziorański

Annandale, VA 22003

Archiwum Fundacji APAK dziękuje za nadesłaną dnia 12.I.1998r. do zbiorów Działu WSK relację, dotyczącą służby wojennej Pana Zony, Jadwigi z Wolskich Nowak-Jeziorańskiej.

Z wyrazami szcunku i pozdrowieniem

*Dokumentalnik ...*  
~~Przewodnicząca Memoriatu~~



Wpłynęło dnia 6.01.98

L.dz. 261 WK/98

Memoriał p. Maim. Witak  
Toruń

Załączam kopie notabli  
biograficznej mojej żony, żadwiżi  
z Wolskich Nowak - Jenczewskiej  
ps. Greta. Notabla wysyłam to mo-  
jemu w adres p. prof. E. Zawackiej

Łęczy koleruskie podrzono

me

Jen Nowak-Jenczewska

21.12.97

P.S. Dołączam również kopie  
mojego życiowego przebiegu w Warszawie  
35020p1

1937

Droga "Za". Przemysł Ci  
 oboje (Greta i Janek) bardzo  
 serdecznie życzenie świętowania  
 i uroczystości takistożone  
 szczerego podziwu i uznania dla  
 pracy i siły dla Polski w czasie  
 całego Twojego długiego życia.  
 Gdyby nie Twoje poświęcenie, ofiar-  
 ności i odwagi nie odbyłoby się  
 tej drogi inicjatywy, które całe to  
 od wyprawy kurierskiej z Krakowa  
 do ~~Warszawy~~ <sup>Łódzki</sup> do Ty wspólnie z Mary-  
 sją zorganizowałyście siebie w Berlinie  
 i Ty przebrałaś nam drogę z Krakowa

185

wa do Kappelsta. Jeśli ~~wiesz~~  
 mi się później coś zdarzy dla  
 swojej sprawy - jest o tym u mnie Twoj  
 udział.

Dziękuję J. Łopuszański  
 dostatek materiałów o uroczystości  
 p. Małgi Katteli i o Fundacji  
 Archiwum Pow. Ak. Jeśli dzieje i esle  
 o do brzo to ramienia <sup>przyszedł</sup> me  
 historyczny zjazd "włocławski" to wami  
 Poznaniu wojewódzka, Greta, przez federacy-  
 wie uroczystości skromności: nie chce  
 im osobie psuć, więc wyrażać się  
 radością u takich - życzyć o mi.  
 Z wielką miłą i życzliwością, jak widać  
 na wstępie.

Pozdrawiamy Cie bardzo  
 serdecznie: Janek (Jan Dąbek) - Jolanta



W Pani Anna Pomatońska.  
Pekao - Bank.  
I. Oddział w Warszawie

Szanowna Pani

Uprzejmie proszę o przelewanie  
z mojego konta w zōp. C/08930-406  
sumy 350 zōp na konto Fundacji  
Archiwum Pomorskie AK - Wielk. Bank  
Kred. wt. 10901506-4675-128-00-0

Zięczę najłepsze życzenia świąteczne  
i noworoczne

Jan Nowak-Jasnoroch

12.21.92

T. 816/wsk

AK  
W-wa

WOLSKA Jadwiga  
sam. Nowak - Jesionowska  
ps. „Jula”, „Greta”

▮ Nazwiskowe karty informacyjne

i

nr. 748 816

AK  
IV-110.  
"Zagroda"

++ Wolska Jadwiga

zam. Nowak-Jeziorska (1944)

ps. "Greta"

- po wojnie przybiera nazwisko  
pamięskie Zaleska (dla bezpieczeństwa  
rodziców)

K. Mił 97

i

J. 816/Wsk

AK "N"  
Warszawa

WOLSKA Jadwiga

ps. "Greta"

zam. Nowak-Teziorska, siostra Barbary Wolskiej,  
Łączniczka w Centralnej Redakcji "N" między  
redaktorami "N", BIP i K.G. Cobiernata i przewodząca na  
punkty przesłania i do drukarni cały materiał dla  
pisem. dywersyjnych. S. Mioda-Tomaszewski powiedział  
o niej: "Była to jedna z najbardziej sztywnych dziewcząt  
jakie pracowały w konspiracji". W 1942 r. awans na ppłk.  
Zob. Akcje "N", wspomnienia 1941-1944 Warszawa  
1972, s. 42, 50, 53, 62, 64, 180, 230, 324, 332, 522

G. Ber.

i

J. 816/43K

AK  
1/2

Wolska Jadwiga ( - - - - 1.V.1999)  
zm.

Technikum AK

im. Jana Masalca-Jerisanińskiego

1939



1945

"Dardanele" Wrocław 1999 4.468

JNK

AK  
Warszawa  
PO Struga

WOLSKA JADWIGA, pseud. Jadzia  
1914 Warszawa, c. Romana i Stefanii Kobyliń-  
skiej

AK 1.2.43-1.1.45  
szkolenie sanitarno-wojskowe Podokr. Struga  
1.2.43-1.7.44, praktyka w szpitalu na Lesz-  
nie.

Sanitariuszka w 2 Szpitalu AK Wwa Widok 5,  
Chmielna 28. Patrol sanitarny 1.8.44-9.10.44

ob. Dom Opieki Społ. W-wa-Henryków.

zob. B.M.Ochman, Szpital na Chmielnej, w  
"Wspomnienia pielęgniarek" Wwa 1963.  
PZWL.

I. Bołtuć 1998

T. 316

AK

Wolska Jachiza

Techniczne AK, imie Jana Nowaka Jerzmanickiego  
zm. 1. V. 1999

"Dardenek", Delegatura WIN za granicą - Wrocław  
s. 468  
1999

JN-K

++ Wolska Jadwiga

FK  
W-110.  
"Zagroda"

-żona Jana Nowaka - Jeziorańskiego

zob.

Jeziorański-Nowak J. T. M-34 / Zagroda

K. Mia '97



i

nr. 816

AK

W-wa

++ WOLSKIY Jadwiga

zam. Nowak-Weziorańska

ps. "Jula", "Greta"

K. Misi'98

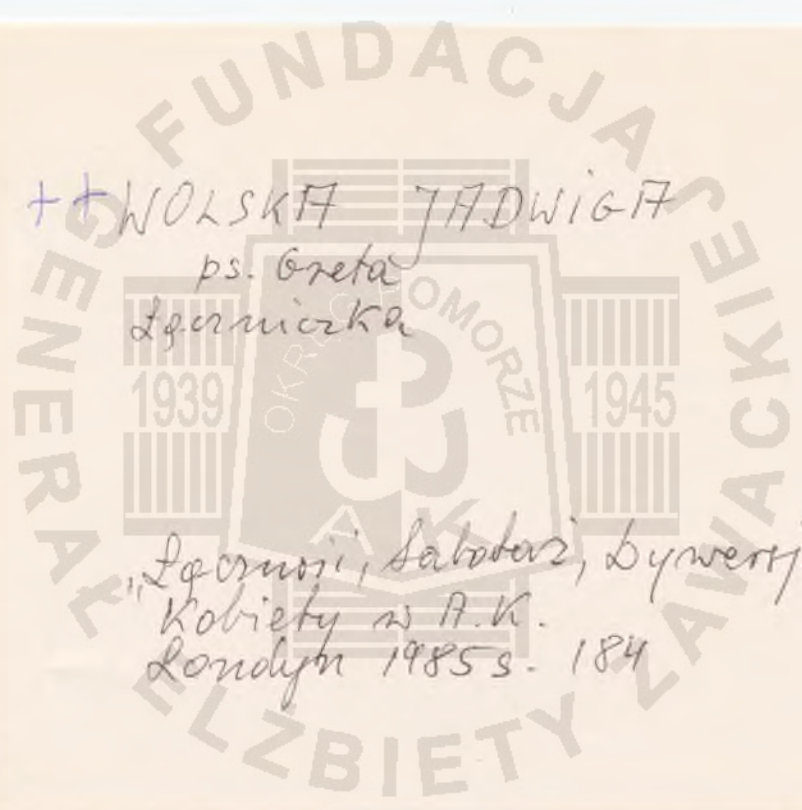
2

AK  
W-WR

++ WOLSKA JADWIGA  
ps. Greta  
Łęczyńska

"Łęczyński, Sabotarz, Lynwertja"  
Kobiety w A.K.  
Londyn 1985 s. 184

AK.98



WOLSKA Jolwigo

